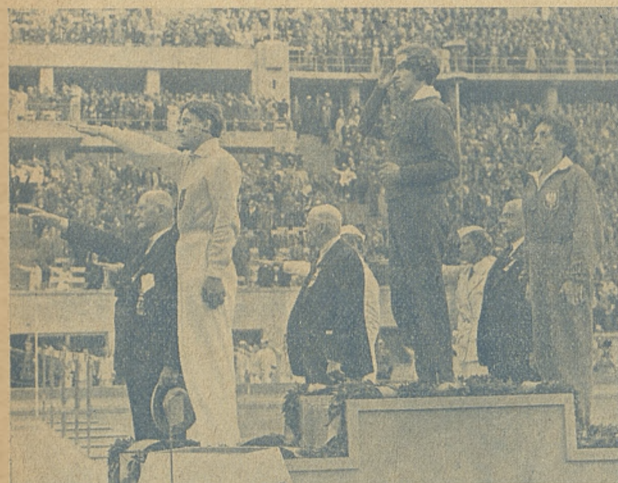
STRZELEC

organ związku strzeleckiego



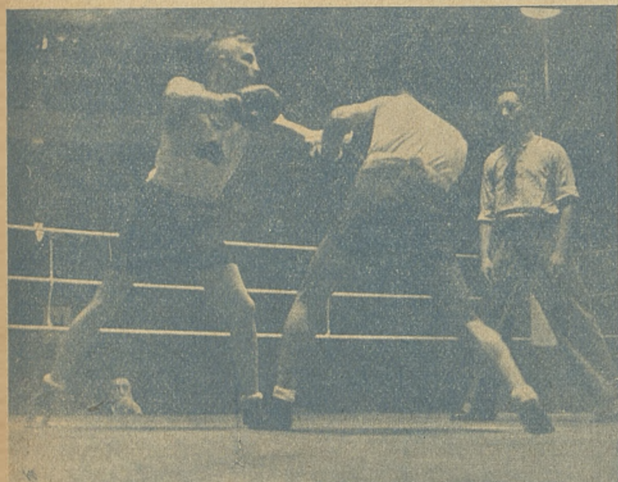
Z OLIMPIADY



Trzy najszybsze kobiety świata: Amerykanka Stephens, Walasiewiczówna i Niemka Kraus.



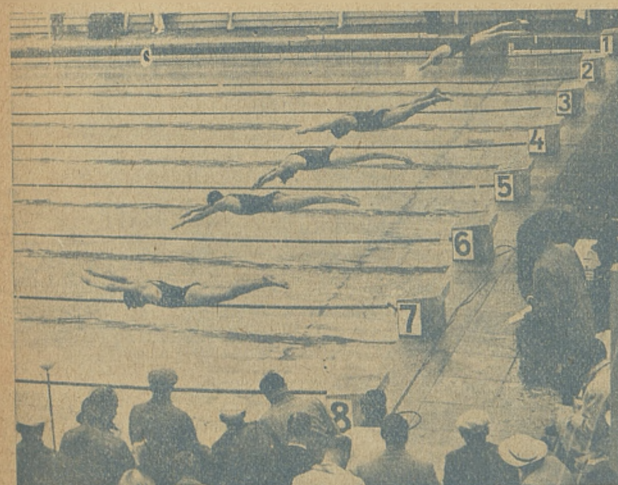
Defilada polskich olimpijczyków na wielkim stadjonie w Berlinie, przed rozpoczęciem Igrzysk.



Piękna walka naszego boksera Pisarskiego z Australijczykiem zakończona zwycięstwem Polaka.



Fragment meczu piłki nożnej Polska — Austrja, zakończonego wynikiem 3:1 na korzyść Austrji.



Przedbieg eliminacyjny do 100 m., w którym Japończyk Taguchi, ustalił rekord olimpijski.



Zwycięska para biegaczy amerykańskich: sprinterka Stephens i znakomity biegacz murzyn Owens.



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XVI 16 SIERPNIA 1936 ROKU Nr. 32

OBYWATELE!

Nadchodzi dzień 15 sierpnia — 16-ta rocznica zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami. Rocznica największego w naszej historji zwycięstwa, które stało się niewzruszonym fundamentem Niepodległości i świadectwem niezłomnej woli całego Narodu do wolnego bytu państwowego. A poniósł to zwycięstwo młody żołnierz polski, obdarty, bosy, źle zaopatrzony i kiepsko uzbrojony żołnierz umęczonej Polski, którego wiódł Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Józef Piłsudski. Wódz, który nie miał w dziejach Narodu równych sobie poprzedników, który Polskę do życia spowrotem powołał i na wzór Chrobrych, Kazimierzów Wielkich i Stefanów Batorych w mocarstwowej postaci odbudował.

W historji naszej nie mało mamy zwycięstw godnych największej dumy i najgłębszego podziwu, zwycięstw, — które nam zjednały sławę największej potęgi militarnej nietylko we wschodniej, ale i w całej Europie. Mamy za sobą Grunwald, Kircholm i Wiedeń, a przecież żadne z tych sławnych zwycięstw nie miało dla Narodu Polskiego tak doniosłego znaczenia, jak zwycięstwo młodej Armji polskiej w r. 1920 nad bolszewikami. Bohaterstwem orężnego czynu Naród Polski nietylko własne państwo od zguby ocalił, ale także całą Europę piersiami żołnierza polskiego przed zagładą osłonił, własnemi siłami zwycięstwo wywalczył, granice Państwa zakreślił i raz na zawsze na karcie Europy ustalił.

W szeregach bohaterskich obrońców Ojczyzny nie brakło wówczas chłopa ni robotnika, nie brakło członków wznowionego w wolnej Polsce Związku Strzeleckiego. Na zew organizacji wszystko co było w szeregach oddało się pod rozkazy Wodza, który sztandary polskie zatknął na bramach Kijowa. Nie brakło strzelców w okopach i w szeregach Armji Ochotniczej, nie brakło ich w bohaterskich grupach dywersyjnego Związku Obrony Ojczyzny, działającego na tyłach wojsk bolszewickich.

Dzisiaj, kiedy Wódz Naczelny wzywa cały Naród do wzmożenia gotowości obronnej, do podciągnięcia Polski wyżej — rocznica 15 sierpnia 1920 r. nabiera szczególnej wymowy. Władze wojskowe, które rokrocznie zabiegały o to, żeby święto to wypadło możliwie okazale — nawiązały już kontakt z odpowiedniemi komitetami społecznemi, zapewniając współudział

wojska w projektowanych w dniu tym uroczystościach i zabawach. Ponieważ chodzi o to, żeby dzień ten uczciła cała Polska, żeby wystąpili wszyscy w hołdzie bohaterstwu żołnierza polskiego pod hasłem: „Naród z Armją, Armja z Narodem" — przeto wzywamy wszystkie jednostki organizacyjne Związku Strzeleckiego do uczestnictwa w obchodach rocznicy zwycięstwa na terenach swej działalności.

Obywatele! Musicie iść razem ze społeczeństwem, musicie umieć się ze społeczeństwem zespolić i to nietylko w czasie tych uroczystości sierpniowych, musicie wczuć się w psychikę Narodu, aby wziąć z niej to, co jest w niej piękne, wzniosłe i rozumne.

Składając hołd w czasie uroczystych apelów pamięci poległych za wolność bohaterów danej miejscowości, uprzytomnijcie sobie, Obywatele, zarazem, że celem tych uroczystości jest związanie całego Narodu ideą ofiary i gotowości dla Polski — jest przygotowanie Was do umiejętności odnoszenia zwycięstw na miarę tego, które stało się symbolem potęgi i niezależności Polski.

KOMENDANT GŁÓWNY
Frydrych Marjan ppłk.

PREZES
Franciszek Paschalski.

ROCZNICA NAJWIĘKSZEGO ZWYCIĘSTWA

Dnia 15 sierpnia cała Polska święcić będzie uroczyście szesnastą rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami. Corocznie dzień ten, jako rocznica zwycięstwa oręża polskiego i święto żołnierza bywa bardzo uroczyście obchodzony w wojsku. W bieżącym jednak roku uroczystości związane z rocznicą największego w dziejach Polski zwycięstwa — będą miały przebieg szczególnie podniosły, gdyż pod wpływem silnego oddźwięku, jaki w całym Narodzie wywołało wezwanie Naczelnego Wodza gen. Śmigłego-Rydza do wzmożenia zbrojnej gotowości Narodu — powstała myśl, aby dzień ten czciła cała Polska, żeby uczczenie tego zwycięstwa było nietylko świętem wojskowem, lecz i narodowem.

I słusznie! Przecież było to nietylko największe zwycięstwo oręża polskiego, ale także zwycięstwo całego Narodu, który w obliczu niebezpieczeństwa skupił się wokół Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, by pod Jego wodzą, własnemi siłami rozbić w puch wielekroć liczniejszego wroga i zagrożoną Niepodległość ocalić.

* * *

Żeby zrozumieć wielkość zwycięstwa 1920 roku, trzeba sobie uprzytomnić, że „odrazu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w ręku innych, biernem polem dla intryg całego świata". Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski, rozumiał dobrze, że Naród cały jest zmęczony długotrwałą wojną, która rozgrywała się na ziemiach polskich, ale nie chciał dopuścić do tego, aby słaba Polska stała się wkrótce łupem wrogich sąsiadów. Chciał Polsce przywrócić nietylko wolność, ale także wielkość i szacunek, chciał dać wielki cel odrodzonemu Państwu Polskiemu.

Ponieważ bolszewicka Rosja skupiała wojska nad granicą i nie kryła się z zamiarem napadu na Polskę dla połączenia się z komunistycznemi Niemcami i rozdmuchania płomienia rewolucji komunistycznej w całej Europie — Józef Piłsudski postanowił napad uprzedzić, poplątać szyki i plany nieprzyjaciół. Wyprawa kijowska, pomyślnie przeprowadzona, miała na celu — jak pisze Wacław Sieroszewski — rozbić południowe siły rosyjskie, grożące naszym polom naftowym, bez których wojna obronna byłaby niezmiernie utrudniona; dalej miała uniemożliwić wybuch „bolszewickiego" powstania we Wschodniej Małopolsce, starannie rozdmuchiwanego przez Moskali w zarzewiu niedawnej wojny polsko - ukraińskiej.

Zasadnicze cele tej wojny, wytknięte przez Naczelnego Wodza, zostały osiągnięte, ale młody, obdarty i kiepsko uzbrojony żołnierz polski, który w zwycięskim marszu bojowym zatknął sztandary, aż na bramach Kijowa — musiał się cofnąć pod naporem przeważających sił nieprzyjacielskich, od północy, grożących mu odcięciem. Nastąpił odwrót, który pod wpływem paniki, groził nieuchronną — zdawało się — klęską.

Wówczas to, widmo klęski i utraty niepodległości wstrząsnęło do głębi całym narodem. I oto w szeregach armji stanęli przedewszystkiem ci, których nie zdołano dawniej w poważniejszym stopniu wciągnąć w szeregi powstańców. Stanęli robotnicy i chłopi. „Tym razem stanęły te warstwy w pierwszym szeregu Obrońców Ojczyzny, były uobywatelstwione". Pod tym względem rok 1920 oznaczać będzie w dziejach Narodu Polskiego moment prawdziwie przełomowy. W owych dniach sierpniowych 1920 r. masy ludowe straciły raz na zawsze miano „warstw niehistorycznych", weszły twardym, żołnierskim krokiem w dzieje Niepodległej Polski i stały się jej kamieniem węgielnym.

* * *

Kiedy dzisiaj, z perspektywy 16 lat zastanawiamy się nad doniosłością zwycięstwa roku 1920 dla Polski, to nabieramy przekonania, że dla młodego Państwa Polskiego stało się ono najcenniejszem źródłem siły moralnej na przyszłość. Wiemy o tem dobrze i wiemy to nie od dzisiaj, że nasza sytuacja między Niemcami i Sowietami przedstawia się nie różowo, ale pamięć owego wspaniałego zwycięstwa, które wywołało podziw całego świata, zwycięstwa, odniesionego własnemi siłami, bo w tym czasie jedynie Francuzi i w pewnym stopniu Węgrzy okazywali nam pomoc — dodaje nam sił. Żołnierz, który pod wodzą dzisiejszego Naczelnego Wodza gen. Śmigłego - Rydza dotarł aż do bram Kijowa, dobrze sobie ów szlak bojowy zapamiętał i wraz ze sztandarami okrytemi sławą i znakami bohaterstwa przekazał młodemu pokoleniu legendę o największem zwycięstwie Narodu Polskiego nad nieprzyjacielem. Jest to zarazem najpiękniejsza i najprawdziwsza legenda Nowej Polski, wyrosła z woli twórczej, uporu i bohaterstwa tysięcy nieznanych obrońców Ojczyzny, którym w dniu 15 sierpnia hołd swój złożymy.

J. Korpała.

NA SZLAKU XII MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

W PRZEDEDNIU KADRÓWKI

Dorocznym zwyczajem cały Kraków obchodził uroczyście dzień poprzedzający rocznicę wymarszu I-szej Kadrowej. Miasto zostało udekorowane chorągwiami o barwach państwowych i miejskich, dookoła starego ratusza wznoszą się maszty z powiewającemi flagami strzeleckiemi, a przed domem strzelecko-legjonowym w Oleandrach widnieje długi szpaler masztów z flagami o barwach strzeleckich.

Właściwe uroczystości święta organizacyjnego Z. S. rozpoczęły się o godz. 19-tej na Rynku Głównym, gdzie na odwachu mieszczącym się w starym ratuszu została uroczyście, po odegraniu pobudki strzeleckiej i I-szej Brygady, zaciągnięta warta strzelecka z Krakowskiego Szwadronu Konnego Z. S.

W uroczystości tej wzięły udział kompanje honorowe Z. S. oraz wszystkie drużyny zawodnicze, zgłoszone do Marszu Szlakiem Kadrówki. Po zaciągnięciu warty oddziały strzeleckie i zgromadzona publiczność uformowały długi pochód, który przy blaskach płonących pochodni, w zmroku zapadającego wieczora, podążył do Oleandrów.

W Oleandrach oddziały wszystkie ustawiły się w dużym czworoboku, w pośrodku którego wznosił się wysoki, symboliczny stos.

Zbliża się godzina 20-ta. Pośrodku czworoboku widać grupę władz organizacyjnych z Ob. Prezesem Zarządu Głównego Mec. Paschalskim i Komendantem Głównym Ob. Ppłk. Frydrychem oraz władze Okręgu Krakowskiego z Ob. Prezesem Rzadkiewiczem, Wiceprezesem Mjr. Millim i Komendantem Okręgu Kpt. Stasiakiem na czele.

Przy dźwiękach I-szej Brygady na wysoki maszt wznosi się powoli flaga organizacyjna. W tym momencie żołnierz I-szej Kadrowej, który z tego właśnie miejsca przed 22-laty wymaszerował z I-szym Oddziałem Wojska Polskiego, Komendant Główny Z. S. Ob. Ppłk. Frydrych zbliża się do stosu i wśród powszechnej ciszy i skupienia wznieca ten symboliczny ogień, pełnej gotowości strzeleckiej w służbie Ojczyzny.

Następnie Komendant Okręgu Ob. Stasiak odczytuje historyczny rozkaz Komendanta Piłsudskiego oraz okolicznościowy rozkaz Władz Głównych Z. S. Zbliża się najbardziej podniosły moment uroczystości — apel poległych Kadrowiaków.

Padają nazwiska bohaterskich żołnierzy Komendanta padłych w realizacji Jego wielkiego wysiłku w walce o Niepodległość Polski. Z zamarłych w bezruchu szeregów strzeleckich, po odczytaniu każdego nazwiska, pada chóralna odpowiedź: „poległ na polu chwały".

Stos jaskrawym, wysokim płomieniem oświetla ciemny czworobok strzelecki, a bijący



Pan Wójt wraz z dziatwą szkolną oczekuje na Kadrówkę w Miechałowicach.

z niego wysoko snop iskier wiatr wieczorny niesie w kierunku na Wawel gdzie w podziemnej krypcie spoczywa Ten, który z Oleandrów powiódł strzelców do walki o Polskę...

Na mównicę wchodzi Ob. Prezes Paschalski, zwracając się do zebranych strzelców:

Staropolskim, czasów zamierzchłej słowiańszczyzny sięgającym, zwyczajem zapalamy znicze.

Zapłonął ogień, symbol życia i nieśmiertelności zarazem.

Jakżeż bowiem zniczów nie rozpalać wtedy, gdy stoimy w przeddzień jednej z największych rocznic Polski, rocznicy w ostatnim okresie walki o Niepodległość najważniejszej. Bo oto 22 lata wstecz, z wiary wielkiego Jasnowidza Polski, z Jego organizacyjnego wysiłku, ze straszliwej oporu nieznoszącej siły sugestji, która wiarą Wodza serca robotnika, chłopa i polskiego inteligenta potrafiła zapalić, powstał szalony, jakżeż jeszcze nieliczny oddział wojska, symbolizujący Polski Niepodległość.

Sędzia czynów ludzkich najsurowszy, a sprawiedliwy zarazem, Historja narodu nie będzie miała wątpliwości, że ci którzy z pod Oleandrów 22 lata temu wyruszali muszą być za pierwszych w armji polskiej żołnierzy uznani.

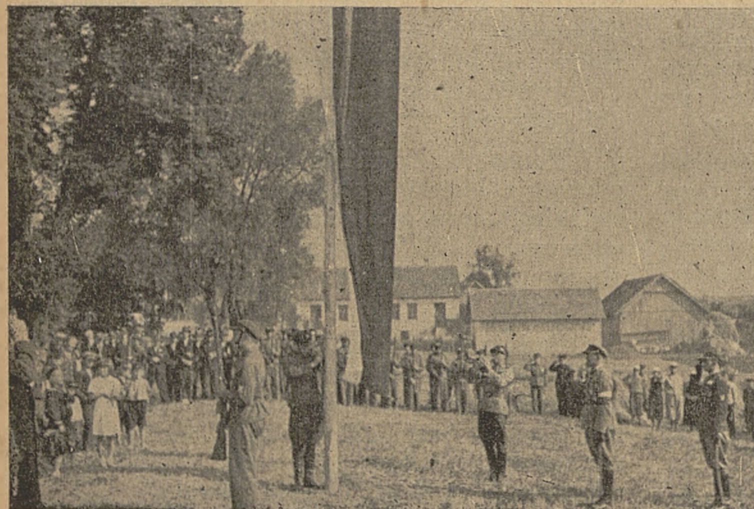
W zestawieniu z siłami wojsk rzuconych na szalę dziejów przez ówczesne europejskie mocarstwa oddział ten reprezentujący przyszłą armję polską, był niepomiernie nikły. Jednakże siłą jego jak i Legjonów była genjalna intuicja Wodza, był stary „Warszawianki" refren żyjący w sercu każdego z tych, którzy na wojnę o Niepodległość Polski wyszli: ...„kto zwycięża wolnym będzie, kto polegnie wolny już".

Obywatele!

W zestawieniu z ilością ówczesnych legjonistów Związek Strzelecki dnia dzisiejszego jest siłą kilkadziesiąt razy większą. Gdyby każdy z was, młodzi koledzy, i każdy z nas miał w sobie ciągle jeszcze tą samą tęsknotę do bohaterskiego wysiłku, do złożenia życia na ofierze Ojczyzny, do umacniania Polski — bylibyśmy w Polsce siłą nie do zwyciężenia; wojskowo i moralnie Polska byłaby chyba najpotężniejszem w tych warunkach mocarstwem. Jak to bowiem historja legjonów pokazała o zwycięstwie decydują nietylko materjalne zasoby, ale Wódz i ta siła z Wodza idąca, która w żołnierza się wciela, żołnierza wolą zwycięstwa zapala.

Twórca armji polskiej, polskiej Niepodległości, Budowniczy polskiego Państwa, Strażnik polskiego honoru i najgłębszych Narodu wartości moralnych odchodząc z doczesnego padołu obywatela Generała Śmigłego-Rydza na Swojego powołał następcę. Jego bowiem pieczy armję, trud swego życia najkrwawszy, powierzył.

A teraz już od nas wszystkich zależy, czy w razie wojennej potrzeby, która w każdej chwili stać się sprawą życia może, pokażemy światu, że istnieje Polska z ducha Józefa Piłsudskiego, — Polska bohaterska, w której Polak honor i wielkość Ojczyzny ponad życie przekłada, czy też damy dowód, żeśmy wielkości legjonów nie dorośli, nie wątpię, że to drugie się nie zdarzy, ale w przygotowaniu do tej wielkiej próby dziejowej wy, strzelcy, przednie zajmujecie szańce. Każdy z was zgodnie z określeniem Naczelnego Wodza powinien



Uroczystość w Miechałowicach — Podniesienie flagi strzeleckiej

być „Polakiem odpowiadającym potrzebom dzisiejszej chwili i dzisiejszej sytuacji w jakiej Polska się znajduje!“

Wy wiecie, narody się zbroją, bogate i mniej zasobne rzucają olbrzymie sumy na potrzeby wojsk. Polska nie może pozostać w tyle pod żadnym względem, za swoimi sąsiadami. Siła naszej armji musi być dla was wszystkich najważniejszym probierzem, przy rozważaniach jakiegokolwiek zagadnienia, które powstają. Nie może nie być dla armji pieniędzy, nie może nie być środków materjalnych na cele nawet poboczne, ułatwiające pracę armji, nie wolno nikomu, kto do imienia dobrego Polaka chce mieć prawo ze świąt poświęconych wielkim wspomnieniom czynów wojskowych armji polskiej, czy poszczególnych Polaków czynić przedmiotu politycznych przetargów. Bo wtedy powstaje niebiezpieczne dla śmiałka pytanie, z kim odbywa się przetarg. Czyżby z Polską. Polska takich przetargów nie znosi, Polska Józefa Piłsudskiego zna tylko jedno zagadnienie swojej mocarstwowej dzisiaj potęgi, w pierwszym rzędzie potęgi swojej armji.

Wszystko, co u obcych obserwatorów mogłoby podrywać poczucie niezłomnego stania narodu przy armji, musi być uważane za działanie przeciwko Polsce.

A gdyby was pytano, młodzi przyjaciele, jakie zawołanie ideowo-społeczne niesiecie w swoich żołnierskich tornistrach, macie odpowiedź gotową.

Nie niesiecie programów pisanych; legitymujecie się, jak cały Związek Strzelecki życiem Józefa Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników. Tradycją ludzi, którzy przemierzali więzienia zaborcze krwawili lub ginęli na polach walk o Polskę, a pracę uznali za podstawę frontu narodowej obrony.

Możecie pozatem wątpiącym powiedzieć, Polska to my, my, którzy chcemy być szańcem obronnym Narodu. Bo w pierwszym rzędzie ci, którzy chcą być Polski rycerzami, a dla których testament Wielkiego Marszałka jest zrębem Polski nietykalnym, o Polsce decydować mogą i będą.

Wy młodzi chłopcy w przyszłości do nich należycie, jeżeli zrozumiecie wielkość spadku przekazanego wam przez Związek Strzelecki, jeżeli staniecie się dobrymi Strzelcami. Bo dobry Strzelec nie może nie być dobrym obywatelem kraju.

Nieśmiertelnej pamięci Józefa Piłsudskiego wiekuista cześć i chwała.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!



Trębacz Pierwszej Kadrowej p. płk. Wójcicki odtrąbuje symboliczny sygnał.

Niech żyje Naczelny Wódz Armji Polskiej buławy hetmańskiej Józefa Piłsudskiego spadkobierca gen. Edward Śmigły-Rydz.

Po przemówieniu Ob. Prezesa Oddziały strzeleckie i drużyny marszowe opuszczają Oleandry, by udać się na zasłużony spoczynek przed czekającym je jutro wysiłkiem marszowym.

NA 1-SZYM ETAPIE.

Jest godzina 3,50. W szarej jeszcze od zmroku nocnego, cienistej alei Oleandrów stoi



Ob. Pierzchalski, który w Słomnikach organizował w r. 1914 przyjęcie Pierwszej Kadrowej, w rozmowie z przedstawicielami prasy.

długi wąż drużyn marszowych, które po złożonym przez drużynowych przyrzeczeniu, i po wysłuchaniu okolicznościowych przemówień, szykują się do odmarszu. Na starcie w grupie władz strzeleckich widzimy Ob. Prezesa Paschalskiego wraz z Ob. Komendantem Głównym, delegatów łotewskich Aissargów, przedstawiciela estońskiego Kaitseliitu, Kierownika tegorocznego marszu, Ppłk. Wójcickiego (Kierownika Okręgowego Urzędu WF. i PW. w Krakowie), żołnierza I-szej Kompanji Kadrowej i szereg innych przedstawicieli organizacyj społecznych. Władze państwowe reprezentuje osobiście Wojewoda Krakowski Płk. M. Gnoiński. Przed domem Strzelecko-legjonowym stoi długi szereg samochodów dyspozycyjnych Kierownictwa Marszu i jego funkcyjnych.

Punktualnie o godz. 4-tej startuje I-sza drużyna, na którą los wyznaczył reprezentantów 53 p. p. ze Stryja. Następnie, co minuta wyruszają pozostałe drużyny, których jest razem 20.

W bieżącym roku startują tylko 2 drużyny wojskowe: 53 p. p. ze Stryja i 3 p. s. p. z Sanoka; zmniejszyła się również ilość drużyn strzeleckich do 16-tu, co w dużej mierze przypisać należy trudnościom finansowym, jakich pokonania wymaga przygotowanie drużyny marszowej.

W obecnym Marszu stworzono również nową kategorję drużyn, kategorję „D", do której zaliczane są inne stowarzyszenia i organizacje poza Związkiem Strzeleckim.

Nowością Regulaminu XII Marszu jest wprowadzenie obciążenia w postaci tornistra lub plecaka o wadze 5 kg. Również zarządzono dłuższą przerwę w Marszu w Michałowicach, której celem jest umożliwienie drużynom wzięcia udziału w uroczystościach historycznych w miejscu przekroczenia granicy rosyjskiej przez I-szą Kadrową.

Pierwszy punkt odpoczynkowy zorganizowany został w Czerwonym Prądniku, dokąd wszystkie drużyny przybyły w dobrej formie i w dobrym nastroju. Następny odpoczynek był w Michałowicach, gdzie przy bramie tryumfalnej witała strzelców licznie zgromadzona miejscowa ludność z okazale prezentującym się wójtem, znanym już dobrze starym marszowcom, a odznaczającym się poczciwym wyrazem twarzy i dużym medalem wójtowskim, wiszącym na mosiężnym łańcuszku na okazałym brzuchu Pana Wójta. Zawodników witała, jak zwykle z werwą grająca miejscowa orkiestra i straż ogniowa.

Po odpoczynku, drużyny oraz miejscowy oddział strzelecki i straż ogniowa ustawiły się w czworoboku dookoła masztu, wzniesionego w miejscu, na którym stały słupy graniczne, obalone w 1914 roku przez Kadrówkę.

Ob. Komendant Stasiak złożył raport Prezesowi Zarządu Głównego, Komendantowi Głównemu oraz p. ppłk. Wójcickiemu, poczem w krótkich, żołnierskich słowach przemówił do zebranych ob. Komendant Główny, który jako kadrowiak, w 1914 r. przez pobliskie wzgórza prowadził patrol ubezpieczający Kadrówkę po przekroczeniu granicy. Następnie p. ppłk. Wójcicki, pierwszy trębacz Pierwszej Kadrowej przyłożył strzelecką trąbkę do ust jako symboliczny znak radosnego sygnału strzeleckiego po osiągnięciu ziemi polskiej, leżącej po drugiej stronie kordonu granicznego. W tym samym czasie na maszt została wciągnięta wielka fla-



Janowa-Dolina maszeruje.



Zawodnicy na moście nad Nidą.

ga strzelecka, łopocząca głośno na porannym wietrze.

Po tej krótkiej, a jednak wyraźnej i nastrojowej w swej symbolice uroczystości, drużyny ruszyły ze startu w kolejności przybycia. Warunki marszu były naogół bardzo sprzyjające, gdyż niezbyt gorący ranek znakomicie orzeźwiał chłodny wiaterek. Po niedawnych deszczach szosa była dla piechurów dość łaskawa i nie otaczała ich tumanami duszącego kurzu.

Na punkcie odpoczynkowym w Słomnikach czekały na zawodników długie rzędy butelek z herbatą i, z entuzjazmem przez strzelców powitane, paczki sucharów. Punkt odpoczynkowy był, jak zwykle, bardzo starannie przygotowany, a miejscowa ludność licznie zgromadzona przy bramie tryumfalnej burzliwemi oklaskami witała wkraczające drużyny.

Tuż przy mecie zauważamy jakiegoś niskiego staruszka, który z żywem zainteresowaniem przygląda się nadchodzącym drużynom. Jak się dowiadujemy, jest to miejscowy obywatel, szewc, Karol Pierzchalski, który okazując już oddawna czynną pomoc ruchowi niepodległościowemu, w 1914 r. organizował w Słomnikach przyjęcie Pierwszej Kadrowej. Opowiadał o tym fakcie z prawdziwem ożywieniem, przytaczając szereg szczegółów i zaznaczając, jak bardzo wówczas gościnnie przyjmowały Słomniki pierwszych strzelców.

W Słomnikach poraz pierwszy zjawili się „klijenci" na punkcie opatrunkowym dla doraźnego likwidowania bombli i pęcherzy na stopach. Tutaj również skontrolowano, czy obciążenie zawodników odpowiada ściśle przepisom Regulaminu.

Droga ze Słomnik do Miechowa była już dla zawodników nieco bardziej męcząca, gdyż odbywała się w pełnem południowem słońcu, co zwłaszcza odbiło się wyraźnie na przepoconych solidnie bluzach marszowców. Mimo to humory dopisują wyraźnie i szereg drużyn uprzyjemnia sobie drogę śpiewaniem, harmoniją, pokrzykiwaniem i t. p.

Na pierwszym etapie trudno właściwie określić formę poszczególnych drużyn, gdyż dzień ten jest właściwie okresem zżywania się zawodników z samym marszem i jego trasą. Dopiero dzień następny może pozwolić na snucie pewnych przypuszczeń co do najpewniejszych faworytów Marszu; można już jednak przewidywać, że w obu kategorjach drużyn strzeleckich walka o pierwsze miejsce będzie zacięta i wytrwała, prawdopodobnie — jak zwykle — poważnie o klasyfikacji drużyn zadecyduje strzelanie.

Miechów witał zawodników serdeczniej niż zwykle, a miejscowy Komitet Obywatelski dołożył wielu starań, aby wszystko było w należytym porządku. Drużyny pomieszczone zostały w nowym gmachu szkoły powszechnej, której sale zostały grubo wyścielone świeżą słomą. Wyżywienie marszowców doskonałe, tak, że nawet najbardziej wybredni na nic nie narzekali, a raczej bardzo sobie wikt miechowski chwalili.

Trzeba stwierdzić, że marszowcy nasi nabrali już dużo rozsądnej rutyny i praktycznego doświadczenia, to też mało bardzo było widać na mieście spacerujących poszczególnych strzelców, wszyscy oni bowiem po kąpieli w pobliskiej łaźni odpoczywali na kwaterach.

DRUGI DZIEŃ MARSZU.

Startt drużyn nastąpił o godz. 5-ej rano. Drużyny są wyspane, widać po nich skutki racjonalnego wypoczynku i mimo porannej, nieco chłodnej mgły, zasnuwającej niżej położone części miasta, ruszają na trasę ochoczo i z werwą. W zwyczaj tradycyjny wszedł już okrzyk drużyny poznańskiej, która zaraz po starcie na komendę „odtrąbiono" chórem wykrzykuje „rypcium - pypcium, hu - ha". Z tego „bojowego" okrzyku znani są już poznaniacy od kilku ostatnich marszy i potrafią nim zdobywać szczery uśmiech i sympatję publiczności.

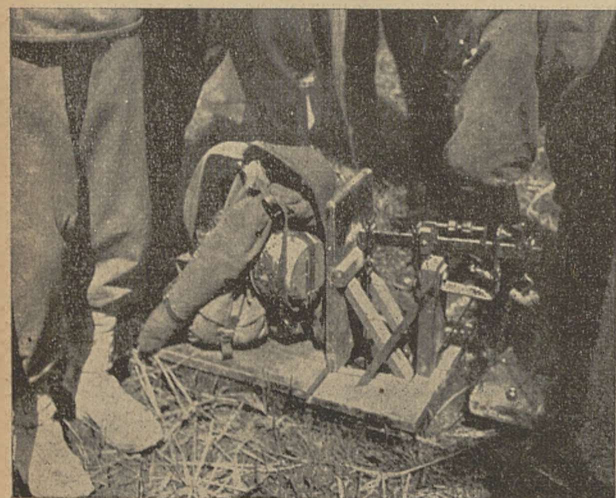


Doraźny masaż na punkcie odpoczynkowym.

Ze śpiewem również ruszają ze startu strzelcy z Włodzimierza Wołyńskiego, odbywający Szlak Kadrówki poraz pierwszy, lecz prezentujący się jako zespół solidny i zgrany, ożywiony szczerą wolą zwycięstwa.

Po pierwszym odpoczynku w Zapustce Strzeżowskiej, zatrzymują się następnie drużyny w Książu Wielkim, gdzie otrzymują suchary i herbatę do picia. Za Książem zaczyna się jeden z badziej męczących odcinków Szlaku, nadzwyczaj górzysty, wymagający częstego i nużącego wspinania się pod wysokie wzgórza, które, zdaleka widoczną białą wstęgą, przecina szosa warszawska. Tutaj już można przyjrzeć się lepiej stylowi i formie poszczególnych drużyn i na tej podstawie stawiać na „giełdzie prasowej" pewne wnioski, dotyczące najbardziej prawdopodobnych konkurentów do pierwszych miejsc.

W kategorji „A" (drużyny wojskowe) rzuca się w oczy drużyna 53 p. p. ze Stryja, złożona z chłopów tęgich na schwał, dobrze zbudowanych, bez śladu zmęczenia znoszących marsz; prowadzi ich młody i pełen zapału kapral. Druga drużyna wojskowa (3 p. s. p.), złożona jest z zawodników naogół drobnych wzrostem, choć silnie zbudowanych; wydaje się jednak, że jeżeli nie będzie miała lepszych wyników w strzelaniu, to samym marszem 53 p. p. nie pobije.



Sprawdzanie wagi plecaków.

W kategorji „D" maszeruje dobrze prezentujący się zespół Związku Rezerwistów z Janowej Doliny, idący pewnie i spokojnie. Zdaje się, że Janowa Dolina ma już specjalną dobrą tradycję marszową. Druga z drużyn tej kategorji, to Kolejowe Przysposobienie Wojskowe z Płaszowa, na którem jednak znać brak lepszego zgrania i dłuższej zaprawy marszowej, — zdaje się, że nie będą oni zbyt groźnym konkurentem dla Rezerwistów.

W kategorji „B" (strzelcy starsi) będzie toczyła się najzaciętsza walka o pierwsze miejsce, a rozegra się ona prawdopodobnie między Janową Doliną, Gdynią, Poznaniem (miasto), i Krynicą, która posiada opinję doskonale strzelającej drużyny, jednak niewiadomo czy forma marszowa dopisze ich formie strzeleckiej.

Doskonałą formą fizyczną odznacza się zespół z Janowej Doliny, złożony ze strzelców wysokich, dobrze wytrenowanych i spokojnie maszerujących. Prowadzi ich znany już na Szlaku Kadrówki marszowiec ob. Kowalik Władysław. Groźnym dla nich konkurentem będzie drużyna z Gdyni, przybrana w mundury marynarskie, wzbudzająca dużą sympatję na wszystkich metach (choć złośliwi twierdzą, że mają oni więcej do czynienia z lądem niż z morzem) maszerująca zupełnie pewnie, zgrana i zdolna do dużego wysiłku fizycznego. Z innych drużyn tej kategorji wymienić jeszcze należy karnie maszerującą w zespole drużynę Okręgu Północnego, nowicjusza marszowego — strzelców z Włodzimierza Wołyńskiego oraz dobrze się

zapowiadającą drużynę z Zagnańska, która niewątpliwie, w swych rodzinnych stronach będzie się starała zająć przodujące miejsce.

W kategorji „C" najwięcej szans mają: drużyna im. Lisa Kuli z Warszawy, dobrze maszerujący zespół ze Skarżyska, dobrze dobrana i wyekwipowana drużyna strzelecka z Dubna i twardo maszerujący Jarocin.

Ostatni odpoczynek miały drużyny w Wodzisławiu. Nie sposób, nawet na tem miejscu, pominąć milczeniem skandalicznego wprost stanu sanitarnego tej mieściny. Robi ona wrażenie, jak gdyby nikt z jej mieszkańców nie miał pojęcia o elementarnej higjenie i porządku. Zwały śmieci i wszelkich nieczystości niesprzątane miesiącami z ulic i cuchnące ścieki robią tej osadzie fatalną opinję i niewątpliwie każą żałować, że nie przejeżdżał jeszcze przez Wodzisław Pan Premjer Sławoj - Składkowski. Można sobie wyobrazić jak bardzo po takiej wizycie zmieniłby się jej wygląd — pewnie w roku przyszłym niktby jej z marszowców nie mógł poznać.

Przy bramie tryumfalnej w Jędrzejowie oczekiwał na zawodników Komendant Główny Z. S. ob. ppłk. Frydrych w towarzystwie naszych gości estońskich i łotewskich, oraz tłumy mieszkańców, a zwłaszcza mieszkanek, które wprost obsypywały wkraczających strzelców kwiatami.

Drużyny wkraczały na metę w dobrej formie, a skoczne dźwięki orkiestry kolejarzy wiele z nich pobudzały do marszu prężnym, defiladowym krokiem; ten fason trzymały zawsze drużyny z okręgu poznańskiego, na każdej mecie, bez względu na zmęczenie, ściągając karabiny i wybijając krok.

Zawodnicy kwaterowali, jak co roku, w salach gimnazjum, gdzie również mieściły się kuchnie polowe. Kuchniom tym należy się dobre słowo, gdyż wszyscy zawodnicy chwalili zgodnie wyżywienie (nie brakowało i repeciarzy), które było wyjątkowo smaczne i pożywne. Na kwaterach zawodnicy wypoczywali solidnie przed jutrzejszym decydującym wysiłkiem; opatrunek i moczenie nóg, spanie, niewychodzenie na miasto — oto dobry rezultat sumiennej pracy drużynowych, którzy na tym Marszu zdali egzamin z właściwego wypełniania swych funkcyj.



Opatrunek na punkcie odpoczynkowym.

Pisząc o Jędrzejowie i Miechowie pragniemy stwierdzić z przyjemnością, że miasteczka te były uroczyście udekorowane na przyjęcie strzelców, a na mecie zebrały się w nich, większe niż w roku poprzednim, tłumy. Wskazuje to na wzrastającą popularność Kadrówki, co znajduje również potwierdzenie w powszechnie obserowanym na szlaku zjawisku, że w każdej wsi grupy mieszkańców (a zwłaszcza dzieci) oczekiwały godzinami przy szosie na ukazanie się zawodników.



Dobry sposób na odpoczynek nóg w czasie marszu.

OSTATNI ETAP.

O 5-ej rano wystartowała pierwsza drużyna z rynku Jędrzejowa do decydującego etapu Marszu. Zmieniony w bieżącym roku regulamin, przewiduje, że do strzelnicy w Tokarni wszystkie drużyny maszerują w określonym czasie (II-gi etap właściwie obejmuje odcinek Miechów — Tokarnia i przewiduje tylko nocleg w Jędrzejowie), skąd dopiero zaczyna się właściwy, ostatni etap — marsz na czas. Początkowo więc drużyny regulując tylko ogólny swój czas na II-im etapie, idą zwykłym, spokojnym krokiem. Sprzyjająca poprzednich dni pogoda słoneczna z miłym



Gen. Olszyna Wilczyński na strzelnicy.

wiaterkiem, zepsuła się nieco, a dzień był parny i bezwietrzny; skutki tego szybko dały się zauważyć na przepoconych bluzach zawodników.

Odpoczynek w Mnichowie upłynął pod znakiem pewnego podniecenia bliską już strzelnicą; „załoga" auta prasowego chwali sobie ten punkt odpoczynkowy smaczną kawą u miejscowego i gościnnego proboszcza.

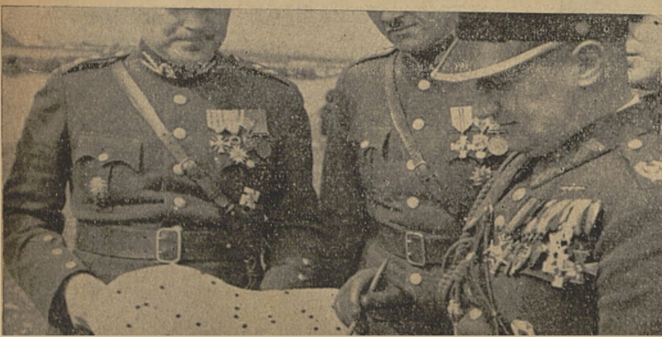
Za Mnichowem czeka zawodników duży wysiłek: długa, 3-kilometrowa dość stroma serpentyna szosy, a druga, podobna spotka ich jeszcze przed samemi Chęcinami już w momencie marszu na czas.

Zdaleka widać już ruiny zamku chęcińskiego, po chwili dudni pod strzeleckiemi stopami most na Nidzie — to już Tokarnia i strzelnica. Zaraz po przejściu mety zawodnicy idą na strzelnicę, która posiada stanowiska dla pięciu drużyn jednocześnie. Po chwili historyczny teren walk I-ej Brygady rozbrzmiewa kanonadą wystrzałów strzeleckich.

Z żywem zainteresowaniem śledzili wszyscy wynik strzelnicy — od niego wiele bardzo będzie zależało, a utracone tutaj punkty nie zawsze nawet najsilniejsze nogi odrobić zdołają. Ogólnie spodziewano się, że dużo do powiedzenia w strzelaniu będzie miała Janowa Dolina, Gdynia, Krynica, Dubno i Warszawa (oddział im. Lisa-Kuli). Naogół przewidywania nie zawiodły.

Na pierwszy ogień idzie wojsko. 3 pułk strzelców podhalańskich zdobywa 53 punkty, a 53 p. p. tylko 45 — jasnem się już staje, że pierwsze miejsce należeć będzie do podhalan. W kategorji B, w pierwszej kolejce Poznań zdobywa 56 punktów, a Gdynia „śrubuje" wynik, aż

Ob. Komendant Główny ogląda ilość trafień Janowej Doliny.



do 85 punktów — wydaje się, że będzie to rekord Marszu, zwłaszcza, że Krynica bije 54 punkty. Czekamy z niecierpliwością na Janową Dolinę. Gęsty trzask karabinów, trąbka i za chwilę ob. mjr. Stawarz oblicza skrupulatnie wyniki. 87 punktów — piękny wynik — pierwsze miejsce w strzelaniu, a mając formę marszową Junowej Doliny, spodziewamy się, że będzie to i pierwsze miejsce w punktacji ogólnej.

Wyniki strzelania wymagają małego omówienia. Stwierdzić możemy stałą ich poprawę, co świadczy o należytem przygotowaniu drużyn do marszu oraz o ogólnym podniesieniu się poziomu strzelectwa w Związku. Jeśli zwrócimy uwagę na tabelkę strzelania, to stwierdzimy, że pierwsza drużyna wojskowa zajęła dopiero 9-te miejsce, a od zwycięskiego naszego zespołu dzieli ją różnica 34 (!!) punktów. Mając na względzie możliwości treningów strzeleckich w wojsku i w Związku Strzeleckim, kwestję broni i amunicji, strzelnic i t. p. musimy być dumni z wyników naszych strzelców. Śmiało też można przypomnieć na tem miejscu stary nasz postulat — dajcie nam możność częstszego strzelania, a poprawi się wybitnie poziom strzelectwa w Polsce.



Herbata smakuje jak nektar...

Na strzelnicy był obecny ob. Komendant Główny wraz z naszymi gośćmi łotewskimi i estońskimi. Przybył również na strzelnicę Dyrektor P. U. W. F. i P. W. p. generał Olszyna-Wilczyński, który z dużem zainteresowaniem śledził przebieg strzelania i jego wyniki.

Oceniając techniczną organizację strzelnicy, można zauważyć, że w przyszłości byłoby pożądanem zwiększenie ilościowe obsługi stanowisk. Obecnie jeden żołnierz na stanowisko nie wystarcza — potrzeba ich dwóch, aby strzelanie mogło odbywać się szybko i sprawnie; oczywiście lepiej, żeby obsługę tę powierzyć jak w latach poprzednich, strzelcom.

Po strzelaniu i troskliwie przygotowanym przez Komitet Obywatelski z Chęcin posiłku,

drużyny ruszyły do najbardziej emocjonującego etapu marszu — wyścigu na czas. Ruszamy autem prasowem w czas jakiś po wystartowaniu ostatniej drużyny, lecz męcząca serpentyna, wspinająca się do samych granic Chęcin ułatwia nam szybsze dopędzenie drużyn.

Już na pierwszych kilometrach widać, że marsz będzie zażarty. Mijamy drużynę strzelecką z Wrześni, a choć jest ona już zdekompletowana, ciągnie wytrwale i zapamiętale — widać, że chłopcy mają silną ambicję, a drużynowy zapobiegliwie troszczy się o formę i tempo zespołu. W uliczkach Chęcin widzimy „Skarżysko", które wyciągnęło się dwójkami i „wyrywa" doskonale długim krokiem, pomagając sobie energicznemi wymachami rąk. Drużyna oddziału Warszawa - Śródmieście prezentuje się korzystnie, strzelcy, dobrani wzrostem, ciągną równym krokiem silnie pracując rękami.

Janowa Dolina idzie krótkim, drobnym lecz szybkim krokiem, co nieco nas dziwi, ze względu na wysoki wzrost zawodników — ale

...Można również polewać sobie kark.

jest to, widać ich własny sposób i dobrze na nim wychodzą. Zwraca uwagę drużyna z Jaworzna - Borów na Śląsku — jest złożona z najmłodszych chyba na Marszu zawodników, znajduje się poraz pierwszy na szlaku, ale idzie bardzo ambitnie i ofiarnie — niewątpliwie, w następnym marszu odegra już poważną rolę (trzeba tylko poprawić strzelanie) i do tego zachęcamy ją gorąco. Reprezentacja oddziału im. Lisa-Kuli w Warszawie idzie doskonale; ich forma wyraźnie akcentuje, że łatwo nie pozwolą sobie odebrać zdobytego w zeszłym roku pierwszego miejsca w kategorji C. Strzelcy - marynarze z Gdyni rozkręcili się doskonale, nie znać po nich zmęczenia, mimo ostrego tempa, a drużynowy dobrze daje sobie radę z utrzymaniem porządku i dyscypliny marszowej.

Wpadamy na metę ostatniego punktu odpoczynkowego w Słowiku, popularnej miejscowości letniskowej, gdzie też tłumy letników, a



Chluśnięcie wodą w twarz znakomicie orzeźwia...

zwłaszcza letniczek, nie tylko obiegają metę, lecz także biorą czynny udział w obsłudze punktu żywnościowego, rozdając herbatę, kawałki cytryn, dostarczając wody i t. p. Szkoda tylko, że na punkt odpoczynkowy wybrano nienajlepszy punkt, bo rów przydrożny, obok szosy — było tam zaciasno i zatrudno utrzymać porządek; w roku ubiegłym było więcej miejsca, a punkt odpoczynkowy był nieco dalej położony od jezdni szosy.

W Słowiku widać już zmęczenie forsownem tempem marszu, lecz jednocześnie stwierdzić trzeba, że duch panuje doskonały i nawet najbardziej osłabły zawodnik „pali się" do dalszego marszu i ma silną wolę zwyciężenia. Ponownie podkreślić należy doskonałą pracę drużynowych, którzy w Słowiku zdali dobrze egzamin, pilnując swych zawodników, aby należycie odpoczywali, nie pozwalając im pić zbyt wiele herbaty, jeść cytryn i t. p. Wielu strzelców, dla ochłody, korzystało z pomocy usłużnych letników i lało sobie wodę na kark lub chlustało kubkami wody na uznojoną twarz.

Strzelec, nawet zmęczony, nawet na chwilę przed męczącym marszem ma zawsze swój fason. To też widzieliśmy wiele czułych spojrzeń i miłych rozmówek naszych chłopców z co młodszemi i wdzięczniejszemi letniczkami, a na humor niektórych zawodników ten postój wpłynął wybitnie dodatnio.

Żegnamy wreszcie gościnny i ładny Słowik, by śledzić drużyny na ostatnim, decydującym odcinku. Obserwujemy zwłaszcza Gdynię i Janową Dolinę. Pierwsza chce marszem nadrobić punkty różniące ją od Janowej Doliny; ta znow

Na uśmiech i flirt jest czas nawet w czasie marszu.



nie chce pozwolić na utratę zdobytej już na strzelnicy przewagi.

Tempo marszu staje się ostre; powoli drużyny „wykruszają się", jednak jest to dozwolone, dopóki ilość zawodników nie spadnie poniżej 10-ciu. Obydwa zespoły wojskowe idą teraz razem, podhalanie depczą „Stryjowi" po piętach i wzajemnie się dopingują. Niespodziankę robi drużyna Zw. Rezerwistów z Janowej Doliny, która wysforowała się prawie o kilometr przed obydwie drużyny wojskowe i w dobrej formie wkracza na metę w Kielcach o godzinie 11.35.

Cała ulica przed metą i bezpośrednio za nią dosłownie nabita publicznością. Obok trybuny honorowej — kompanja strzelecka z 4-ma sztandarami i doskonale grającą orkiestrą.



Strzelcy z Włodzimierza na mecie w Miechowie.

Na trybunie widzimy wicewojewodę Bierniewskiego, Prezesa Sądu Okręgowego Lachowickiego-Czechowicza, gen. Olszynę-Wilczyńskiego, ob. Prezesa Paschalskiego, ob. Komendanta Głównego, naszych gości zagranicznych i szereg przedstawicieli wojska i miejscowych organizacyj.

Po pierwszej drużynie Związku Rezerwistów z Janowej Doliny na metę wkraczają obie drużyny wojskowe, podhalanie niemal dosłownie na piętach zespołu 53 p. p. Następnie przybywa Zagnańsk (podokręg Kielce), który rwał ostrem tempem do rodzinnej mety, za co został powitany burzliwą owacją. Po nim przychodzi Kraków, gorąco oklaskiwani strzelcy - marynarze, dobrze trzymający się Włodzimierz Wołyński, Poznań-miasto, Kolejarze P. W., Borek Fałęcki, a po nim pierwsza drużyna, przybywająca w komplecie, bez „zgubienia" zawodników — Janowa Dolina. Zaraz po niej oddział im. Lisa-Kuli (też w komplecie), następnie energicznym krokiem ciągnące Skarżysko, wytrwały Jarocin, Warszawa - Śródmieście (również w 13-tkę), Krynica, Jaworzno - Bory, Dubno (w komplecie), ofiarnie i dobrze maszerujący Okręg Północny i Września.

Drużyny przybywające na mecie w pełnym komplecie wystawiły sobie cenne świadectwo należytego przygotowania fizycznego i precyzyjnego zgrania całego zespołu. Przechodząc do oceny szybkości marszu na III-im etapie możemy znów stwierdzić sukces strzelców, którzy najszybszą drużynę wojskową (3 p. s. p. — czas 2 g. 14 min. 51 sek.) zepchnęli na ósme miejsce.

Kat.	Drużyna	Miejsce w kategorji	Czas III etapu	Punkty za marsz	Strzelanie (ilość strzał. w sylwetce)	Punkty za strzelanie	Ogółem punktów
A.	3 p. s. p.	I	2.14.51	360	53	180	540
	53 p. p.	II	2 17.48	357.25	45	172	529.25
D.	K. P. W	I	2.28.40	341 57	31	152	493.75
B.	Z. S. Janowa Dolina	I	2.17.01	353.75	87	180	533.75
	Z. S. Gdynia	II	2.13.21	357.5	85	172	529.5
	Z. S. Krynica	III	2.12.16	358.5	54	147	505.5
	Z. S. Poznań	IV	2.24.47	346	56	149	495
	Z. S Okręg Północny	V	2.21 56	348.75	43	136	484.75
	Z. S. Zagnańsk	VI	2 10.39	360	25	118	478
	Z. S. Borek Fałęcki	VII	2.26.17	344.5	34	127	471.5
	Z. S. Kraków Miasto	VIII	2.19.09	351.5	26	119	470 5
	Z. S. Włodzimierz	IX	2.19.43	351	24	117	468
C.	Z. S. Skarżysko	I	2.06.42	355.5	54	174	529 5
	Z. S. Dubno	II	2.14.03	348.25	60	180	528.25
	Z. S. Września	III	2.17.26	344.75	50	170	514.75
	Z. S Jarocin	IV	2.21.09	341	47	167	508
	Z. S. Warszawa Śródm.	V	2.17.19	344.75	18	138	482.75
	Ż. S. Jaworzno-Bory	VI	2.27.12	335	25	145	480



Drużyny wojskowe na mecie w Kielcach.

Najlepszy czas miała drużyna im. płk. Lisa - Kuli — 2 g. 2 min. 4 sek., Skarżysko — 2 g. 6 min. 42 sek., Rezerwiści z Janowej Doliny — 2 g. 10 min. 21 sek. i Zagnańsk — 2 g. 10 min. 39 sek. Lepsze wyniki strzelców i w marszu i w strzelaniu są dla nas chlubnym dowodem sprawności wojskowej i sportowej Związku i wyraźnie akcentują jego znaczenie w służbie obrony narodowej.

Po przybyciu do Kielc drużyny zostały skierowane do koszar żandarmerji, gdzie czekał je zasłużony wypoczynek i smakowity obiad, do którego zasiedli również p. Generał Olszyna - Wilczyński, ob. prezes Paschalski, ob. Komendant Główny, oficerowie strzeleccy i funkcyjni Marszu. W międzyczasie obradowała Komisja Sędziowska pod przewodnictwem zasłużonego kierownika kilku ostatnich Marszów Szlakiem Kadrówki — p. płk. Wójcickiego. Komisja ta rozpatrzyła wykryte przekroczenia regulaminu przez dwie drużyny. Między innemi Rezerwiści z Janowej Doliny zamienili jednego zawodnika, a w drużynie im. płk. Lisa-Kuli znajdowało się kilku strzelców w wieku powyżej lat 21, mimo że drużyna ta była zgłoszona w kategorji C (młodszych). Obydwie te drużyny zostały zdyskwalifikowane.

Decyzję Komisji uznać należy za wysoce słuszną i zdrową. Musimy walczyć o zwycięstwo po rycersku, w atmosferze szczerego ducha sportowego i wszelkie próby jego zakłócenia rozmaitymi „kawałami" (mówiąc łagodnie) należy bezwzględnie i radykalnie tępić. Decyzja Komisji dała XII Marszowi wysoką próbę atmosfery czystego sportu, choć żałować należy bardzo, że wśród zdyskwalifikowanych jest i drużyna strzelecka. Od strzelców na takim historycznym marszu powinniśmy się spodziewać szczególnej solidności sportowej.

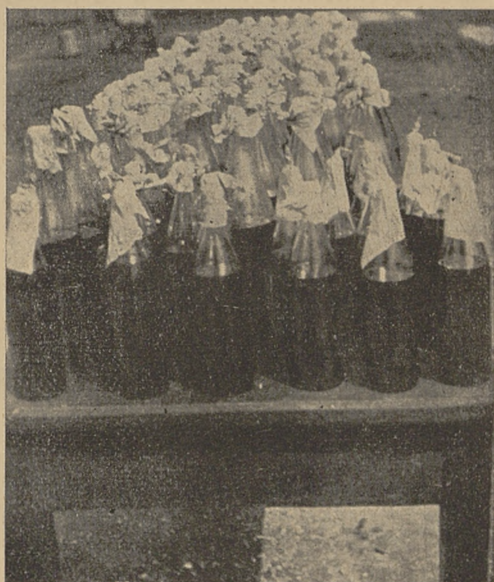
O godz. 19-ej przed pałacem wojewódzkim, w którym w 1914 roku mieściła się Kwatera Komendanta Piłsudskiego, odbyło się oficjalne ogłoszenie wyników (patrz tabelka na stronie 12) i uroczyste rozdanie szeregu cennych nagród zespołowych i indywidualnych (dla drużynowych), którego dokonali p. wicewojewoda Bieniawski, gen. Olszyna-Wilczyński, ob. prezes Paschalski i ob. Komendant Główny. Defilada zawodników zakończyła oficjalnie XII Marsz Szlakiem Kadrówki.

NAGRODY PRZECHODNIE OTRZYMAŁY NASTĘPUJĄCE DRUŻYNY:

1) Grupa I — za najlepszy wynik ogólny: W kategorji „A" — Puhar bronzowy Pana Prezydenta R. P. — 3 p. s. p. W kategorji „B" i „C" — Nagroda Wieczyście Przechodnia Marszałka Józefa Piłsudskiego — Z. S. Gdynia.

2) W kategorji „B" — Nagroda Dyrektora P. U. W. F. i P. W. Płk. Kilińskiego, rzeźba „strzelający żołnierze" — Z. S. Janowa Dolina. W kategorji „C" — Nagroda Zjednoczenia Komitetów Polskich w Ameryce im. Marszałka Piłsudskiego — rzeźba „maszerujący żołnierze" — Z. S. Dubno. W kategorji „D" — Nagroda Zarządu Głównego K. P. W. — rzeźba „biegnący żołnierz" — K. P. W. Płaszów.

3) Grupa III, — za najlepszy czas marszu III-go etapu: W kategorji „A" — Nagroda Ministra Komunikaoji — rzeźba „Orzeł" — 3 p. s. p. W kategorji „B" — Nagroda Ministra Reform Rolnych — „Biust Marszałka Józefa Piłsudskiego" — Z. S. Zagnańsk. W kategorji „C" — Nagroda Zarządu i Komendanta Głównego Z. S. „Ryngraf z Orłem strzeleckim" — Z. S. Skarżysko. W kate-



Butelki z ożywczą herbatą.

gorji „D" — Nagroda Zarządu Głównego P. P. W. — „Puhar lotniczy" — K. P. W. Płaszów.

4) Nagroda Aizssargu i Kaitseliitu „Puhar złocony" dla drużyny kat. „C" za najlepszą formę i dyscyplinę w Marszu — Z. S. Września.

5) Wielki puhar marmurowy, nagroda Zarządu i Komendanta Głównego Z. S. dla Okręgu Z. S., którego trzy drużyny zajmą w ocenie zespołowej I-sze miejsce. — Okręg Poznań Z. S.

Na marginesie Marszu chcemy jeszcze rzucić kilka uwag. Od szeregu lat na rozmaitych marszach zjawia się starszy jegomość z długą siwą brodą, ubrany w mundur strzelecki nazwiskiem Dragan. Udaje on, że maszeruje cały odcinek trasy, a tymczasem korzysta z pomocy życzliwych na szlaku i większą jego część odbywa samochodem bacząc, aby na odpowiednim dystansie przed metą zejść i wędrować piechotą. Publiczność nieświadoma tych chytrych kombinacyj sprytnego staruszka, obsypuje go niezasłużonymi oklaskami i kwiatami. Wydaje mi się, że czas już rozstać się z tym rzeźkim staruszkiem, który nic pozytywnego do atmosfery sportowej marszów nie wnosi i należałoby niedopuszczać go w przyszłości na marsze strzeleckie.

Zakończyć trzeba na rzeczy najprzyjemniejszej, na stwierdzeniu, że organizacja Marszu była pod każdym względem doskonała i bez zarzutu. Jesteśmy już przyzwyczajeni, że Okręg krakowski ze swym komendantem ob. kpt. Stasiakiem wszystkie imprezy organizuje b. dobrze, ale tegoroczna organizacja Marsza była nadzwyczaj sprawna, energiczna i dokładna — niczego nie brakowało, wszystko było zgóry przewidziane i przygotowane. Możemy być szczerze zadowoleni, że sami potrafimy tak dobrze takie poważne imprezy sportowe organizować. Podkreślić należy z uznaniem sumienną i gorliwą pracę kadry oficerskiej Z. S., będącej funkcyjnymi Marszu — wydaje mi się, że za ich skromną a męczącą i wydatną pracę należą im się słowa szczerej podzięki ze strony zawodników.

Czekamy teraz na XIII Marsz Szlakiem Kadrówki, którego wyniki i liczebność, oby zakasowały tegoroczny i tak bardzo udatny Marsz. Spodziewamy się, że każdy Okręg i Podokręg Z. S. wyśle conajmniej jedną drużynę (na co przecież chyba nas stać i co powinno być obowiązkiem organizacyjnym), a czego jednak na tegorocznym Marszu nie można było stwierdzić.

T. Żenczykowski.

PO OFICERSKIM OBOZIE Z. S. W KOZIENICACH

Pisząc swój pierwszy artykuł o obozie w Kozienicach nie przypuszczałem ani na chwilę, że następny napiszę już po obozie. Zdawało mi się, że w ciągu trzech tygodni „naskrobie się" jeszcze nie mało i tym, którzy do Kozienic na obóz nie przyjechali, przyjdzie jeszcze ślinka, żeby choć zakończenie zobaczyć. Nie bacznie również obiecywałem, że osobno coś o ogniskach obozowych napiszę, a tymczasem...

A tymczasem czas uleciał i dziś po oficerskim obozie Z. S. w Kozienicach pozostało tylko... wspomnienie, stos sprawozdań i jednodniówka, a tu i ówdzie smętne westchnienie... (naturalnie mam na myśli przedewszystkiem Kozienice).

Rozjechała się obozowa „wiara" po całej Polsce i niesie ze sobą wszędzie dobrą nowinę o pięknym i naprawdę udanym obozie w Kozienicach.

A to dużo! To bardzo dużo. Może nawet więcej niż przychylne sprawozdanie inspektora P. U. W. F. i P. W., który (jako stary Komendant Okręgu Z. S.) nie dał się zmylić żadnemi „oficjalnościami" i przed pobudką urządził sobie własną inspekcję a potem z ciekawością obserwował, kto jest najbardziej wrażliwy na dźwięki radjowej pobudki obozowej.

Ale wróćmy do rzeczy, a właściwie spróbujmy nawiązać do dawnego wątka.

* * *

Pierwszy tydzień obozowy zakończył się niebylejakim wyczynem. Oto w czasie ostatniej przedpołudniowej godziny zajęć posłyszano w obozie sygnał i zauważono pożar w sąsiedniej wsi Stanisławice, odległej o 4 klm. od obozu. Natychmiast wyruszyła tam kompanja służbowa pod dowództwem ob. kpt. Filara, Kmdta Podokr. Wołyń, i wkrótce cały pożar zlokalizowała. Za ten obywatelski czyn starosta powiatowy Kozienic, jako przewodniczący Sejmiku nadesłał następnie do Komendy obozu wyciąg protokółu z posiedzenia Rady gminnej Kozienic wyrażającej podziękowanie dla Komendy obozu i oficerów Z. S., którzy swą ofiarną pomocą uchronili wieś od pożaru.

Drugi tydzień przeszedł prawdziwie pod gazem nietylko dlatego, że w obozowej kantynie spijano niezliczone ilości napojów gazowych dla wewnętrznej ochłody, ale przedewszystkiem dlatego, że d-cy kompanij starali się podciągnąć swe kompanje i „odwalić" główne punkty programu. Nie obyło się przytem bez niespodzianek. Naturalnie ze strony pogody. Właśnie tego dnia, kiedy kompanje wyruszyły na pół dnia na ćwiczenia w terenie, w odległości 6—8 km od obozu — ni z tego, ni z owego lunął deszcz, który przeciągnął się na parę godzin. O przeczekaniu trudno było myśleć. Przeto wiara — nie tracąc fasonu — z pieśnią na ustach, choć przemoczona do nitki, dokończyła ćwiczeń i

wróciła do obozu. Był to prawdziwy chrzest obozowy, który zespolił wszystkich i przyczynił się do spotęgowania dobrego nastroju na obozie, gdyż nawet te kompanje, które dotychczas nie mogły się zdobyć na śpiew — pod wpływem deszczu rozśpiewały się.

Uczciła to pierwsza kompanja, której rymopis obwieścił światu w „Jednodniówce", że „I tu cuda się zdarzają, deszcze śpiewu nauczają".

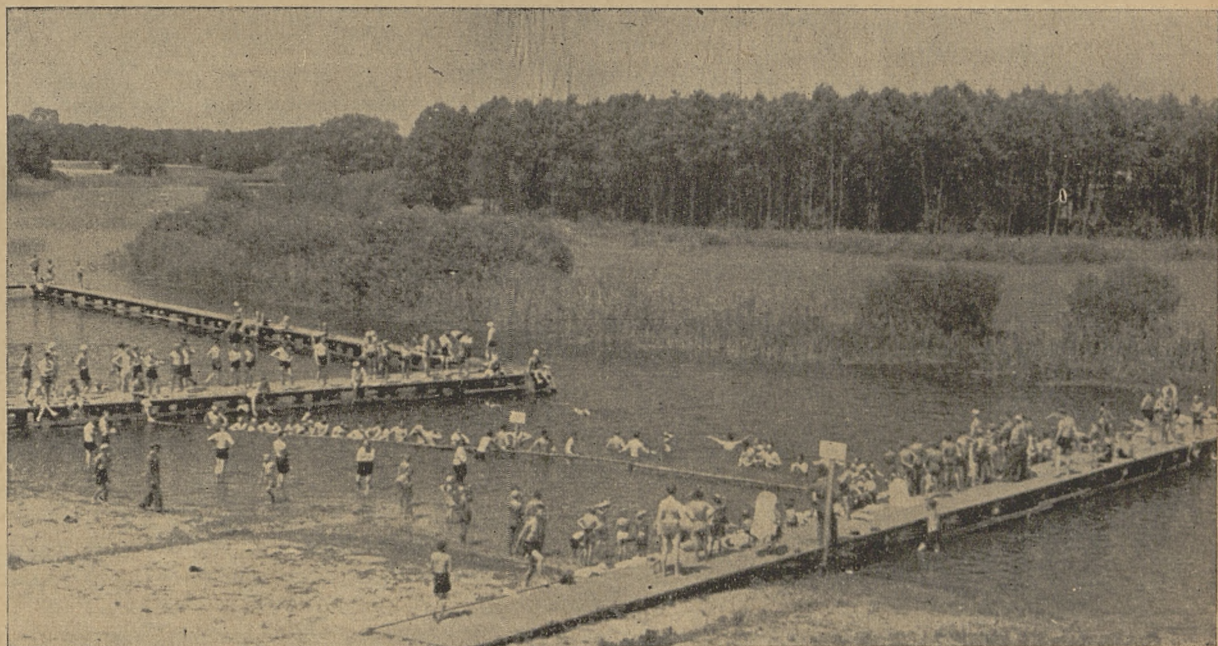
Ale największą atrakcją tego drugiego tygodnia, pomijając nawet artystyczny wieczór góralski zespołu Wojtka Harnasia - Podhalańskiego, były... ćwiczenia nocne, na które wyruszyły kompanje po ognisku wieczornem. Po północy nastąpił powrót do obozu, który długo nie mógł się uciszyć pod wpływem wrażeń i pogwarek, na które dali się wyciągnąć najstarsi uczestnicy, co to Kozienice poznali przed dwudziestu laty, gdy mieściły Kadrę zapasową Legjonów i pierwszą Podchorążówkę legjonową...

Zakończył się zaś ten tydzień zawodami w siatkówkę między drużynami obozu, K. S. „Pionki" i Gimnazjum Kozienice oraz wielką zabawą i ogniskiem, na które zaproszono całe niemal Kozienice. W zawodach naszym coś nie „wychodziło" ale zato odbili sobie na zabawie. Zarówno zabawa jak i ognisko udały się znakomicie, w czem nie małą zasługę ma ob. Saciłowski, zarówno jako wodzirej, jak też jako główny dyrygent śpiewu przy ogniskach. Jego też pomysłem były efekty świetlne przy ogniskach, uzyskane dzięki pomysłowym lampjonom żmudnie lepionym całemi godzinami przez pracowitych „mamutów", których ob. Saciłowski wyprowadził na ludzi... i to pierwszej klasy.

Nowością na obozie był „klub dyskusyjny", który zbierał się po capstrzyku w kasynie obozowem. Wprawdzie odbyły się tylko trzy zebrania klubowe, ale zainteresowanie zagadnieniami poruszanemi w klubie było duże i przenosiło się także do namiotów. Podczas tych zebrań omówiono trzy tematy: 1. „Zw. Strzelecki jako organizacja wychowania obywatelskiego", 2. „W jaki sposób możnaby spotęgować pracę Z. S. na odcinku społecznym", 3. „Jak sobie wyobrażam przyszłość Polski". Ten ostatni temat znalazł szczególnie silny oddźwięk i był przedmiotem żywych dyskusyj między uczestnikami.

A co się działo w trzecim tygodniu? W trzecim tygodniu wiara wychodziła ze skóry, żeby wszystko jaknajlepiej wypadło. Dość powiedzieć, że nawet te namioty, które przez dwa tygodnie nie tknęły palcem, żeby obejście wokół namiotów jakoś artystycznie urządzić — zabrały się do roboty, a że „nie święci garnki lepią" przeto wkrótce cały obóz doprowadzono do artystycznego wyglądu. „Dzieci legjonistów", znajdujące się w naszym obozie na kolonji letniej, opowiadały mi nawet, że po generalnem sprzątaniu obozowem na niewinną szyszkę trudno było natrafić.

Oczywiście w trzecim tygodniu nie brakowało nam gości. A więc ob. insp. Klimczuk rąbnął nam przez radjo obozowe ciekawą gawędkę o Kozienicach, potem przyjechał ob. red. Jan Piotrowski z Warszawy, który nam później swym dowcipnym reportażem serdecznie dusze uradował (kto ciekaw, niech kupi „Antenę" nr. z dn. 9. 8.). A potem przyjechali goście zagraniczni, zaprzyjaźnionych z nami organizacyj Łotwy i Estonji.



Pływalnia w Kozienicach cieszyła się wielką frekwencją.

W piątek 31. 7. ob. Komendant Główny uroczystem ogniskiem obozowem rozpoczął doroczną odprawę oficerów i uczestników obozu. Ognisko poświęcone było pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego i Jego wybitnych żołnierzy legjonowych. Zrobiło ono na wszystkich, a zwłaszcza na gościach zagranicznych tak silne wrażenie, że prosili później o materjały, które złożyły się na to ognisko.

Ostatni dzień pracy obozowej wypełniła odprawa, na którą zjechało ponad 160 oficerów z terenu. Wieczorem odbyło się wesołe ognisko pożegnalne, którego główną atrakcją był ob. Kędra w roli Gandhiego, poszukującego kozy oraz okolicznościowe krakowiaki i pieśni dziadowskie, w których opiewano dole i niedole życia obozowego.



Pochyliły się sztandary w czasie uroczystej Mszy polowej.

W niedzielę, tj. 2 sierpnia odbyło się uroczyste zakończenie obozu, na które zjechało — mimo zmiennej pogody — sporo zaproszonych gości z ob. gen. Smorawińskim D-cą O. K. II na czele. Po mszy polowej, odprawionej przez ks. prob. Klimkiewicza i podniosłem kazaniu, przemówił w gorących słowach Prezes Zarządu Gł. Z. S. ob. F. Paschalski (przemówienie to podajemy oddzielnie), poczem nastąpiło uroczyste opuszczenie flag. Wspólny obiad przeplatany przemówieniami i toastami zakończył tę skromną ale serdeczną uroczystość obozową, do uświetnienia której nie mało przyczyniło się również miejscowe społeczeństwo, które licznie zebrało się na nabożeństwie polowem.

Tak zakończyło się życie of. obozu Z. S. w Kozienicach.

J. K.

ROZKAZ NA ZAKOŃCZENIE OBOZU OFICERSKIEGO Z. S. W KOZIENICACH

Obywatele.

Praca obozowa jest poza nami.

Praca, która od większości z Was wymagała poświęcenia swych spraw osobistych, a niejednokrotnie też obowiązków wobec Waszych rodzin.

Jako Komendant Główny dumny jestem z siły moralnej naszej Organizacji, z tego, że na rozkaz niemal bez sankcyj każdy wezwany, jeżeli nie napotkał na zbyt duże przeszkody, stawił się, by rozkaz spełnić, poświęcając, jak zaznaczyłem, swe sprawy osobiste.

Z obserwacyj moich własnych i z meldunków wiem, że pracowaliście na obozie tak, jak na pełnowartościowych przywódców Organizacji przystało. Tegoroczny zespół uczestników obozu daje mi przekonanie, że jesteśmy na dobrej drodze do uczynienia naszej Organizacji naprawdę silną, bo przy dobrych, ideowych przywódcach silną być musi.

W pierwszym rzędzie dziękuję kadrze obozowej, która przez wprowadzenie odpowiedniego nastroju, oraz solidną i ofiarną pracę przyczyniła się do dobrych wyników obozu.

Podkreślam specjalnie ofiarność organizacyjną oficerów służby czynnej, którzy postawieni nieraz na stanowiskach niższych, niżby to im z tytułu ich stopnia przysługiwało, nie okazali nigdy niezadowolenia z tego powodu, wykazując tem pełne zrozumienie dla specjalnych warunków pracy Związku Strzeleckiego.

Reszta kadry obozowej, wybrana z pośród ogółu oficerów Z. S. również całkowicie spełniła swoje zadanie i okazała się godną odpowiedzialnej i trudnej roli, jaką na nią włożono.

Dzięki solidarnej pracy wszystkich — tak kadry, jak i uczestników, z wyników tegorocznego obozu jestem całkowicie zadowolony i za to dziękuję Wam Obywatele w imieniu służby strzeleckiej i życzę byście równie dobre wyniki osiągnęli w przyszłości w terenie dla chwały i dobra Polski przez pracę w Związku Strzeleckim.

Komendant Główny Z. S.
Frydrych Marjan ppłk.

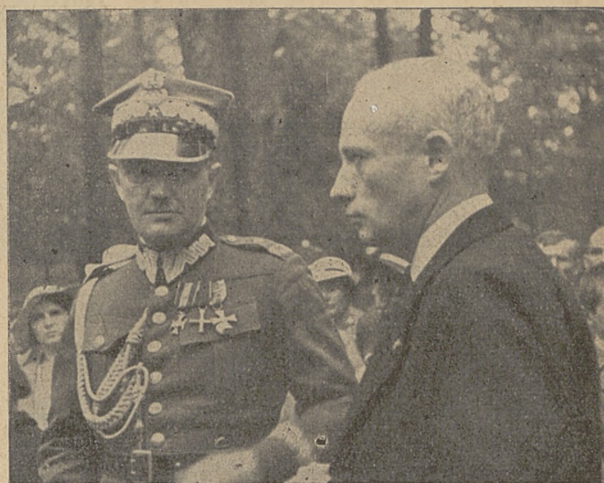
„TRZEBA IŚĆ W SPOŁECZEŃSTWO"

(Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego Obywatela Franciszka Paschalskiego, wygłoszone dnia 2 sierpnia br. w Kozienicach na uroczystości zamknięcia Oficerskiego Obozu Z. S.).

Obywatelu Generale, Przedstawiciele Władz, Obywatelu Komendancie, Obywatele Oficerowie!

Idziecie w kraj. Skończyliście Waszą pracę, której rezultaty teraz przez kraj nieść macie. Idziecie w kraj. Pamiętajcie, że kraj jest bardzo zmęczony. Tak jak człowiek bywa zmęczony, tak bywają zmęczone kraje.

Jesteśmy w drugim zaledwie roku żałoby narodowej, której nie znaczymy na rękawach opaskami, żałoby, która trwać będzie długo, której może być nie przeżyje nasze pokolenie. Chwilami, gdy patrzę na Was, noszących przedwojenne wężyki strzeleckie, wydaje mi się, że słyszę ten straszliwy werbel pułków oddających hołd ostatni Wodzowi, Wodzowi jedynemu na dystansie dziejów, Wodzowi, który nie miał poprzedników, który Polskę do życia spowrotem powołał, mocarstwową Polskę potrafił na wzór Chrobrych, Kazimierzów Wielkich, Stefanów Batorych, zbudować. Z tem jednem zastrzeżeniem, że każdy z Jego genjalnych na Wawelu poprzedników miał zakreślony jakby jeden dział historycznej służby. Przyszedł On i działy wszystkie połączył.



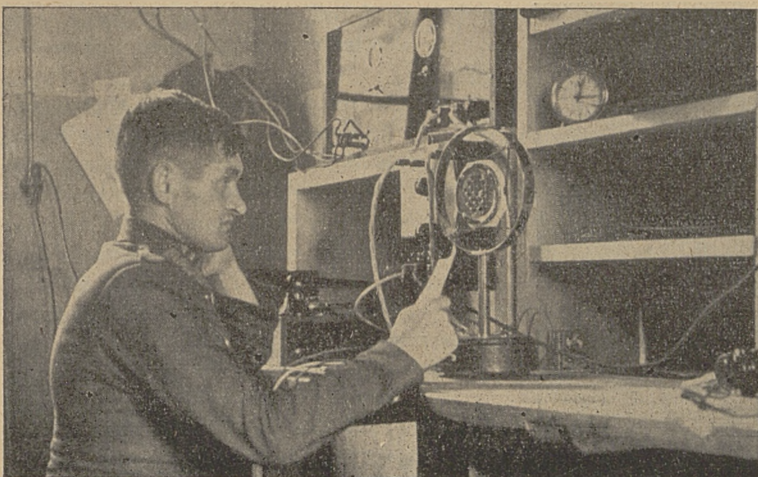
Ob. gen. Smorawiński i Ob. Prezes Zarządu Głównego Z. S. Paschalski w obozie Kozienickim.

Był Wielkim Wodzem, który sam nauczył się sztuki wojennej. Był Wielkim Mężem Stanu. Proszę Was Obywatele, czyż można się dziwić, że tego rodzaju Wielkość istnieć docześnie przestała. Gdy na horyzoncie Polski meteor przestał blaski dawać, wówczas społeczeństwo polskie odczuło to tak, jak człowiek odczuwa zmęczenie.

Wy macie iść w to społeczeństwo i udowodnić, że istnieje spadek Józefa Piłsudskiego, że istnieją ci, którzy ten spadek niosą, którzy są tego spadku największymi chorążymi. Jest to spadek niewymownie rozległy.

Ksiądz Prałat (Jan Klimkiewicz) przed chwilą mówił o części tego spadku. Mówił o sytuacji międzynarodowej, mówił o konieczności przygotowania się do osłaniania Polski swemi piersiami. Powoływał się na kozienicką tradycję. Nie będę mnożył przykładów. Każdy przeczytany dziennik świadczy, że nie jesteśmy w okresie sielanki i idylli. Zbyt niedaleko dzieją się rzeczy, które niepokoić muszą. Wszyscy, jak tu jesteście, doskonale zdajecie sobie sprawę. Grozi niebezpieczeństwo. Każdej chwili może nad Europą groźba nowej wojny zawisnąć. Proszę Obywateli. — Państwo i Armja to jedno. Państwo może się wyzbyć całego szeregu instytucyj, nalotów, przyzwyczajeń — ale Państwo nie może istnieć bez armji. Armja jest niewątpliwie państwa podstawą.

Był czas w końcu osiemnastego stulecia, czas Polski upadku, gdy uczono nas, że nie potrzebujemy armji, albowiem wolność naszą nosimy w naszych sercach. Nauczyciele odeszli — Polska upadła. Dlatego też dzisiaj, w czasie niewątpliwie niespokojnym, gdy zawierucha tuż wybuchnąć może, mówię do Was, Obywatele Komendanci, mówię do Was, którzy musicie zanieść do społeczeństwa przekonanie o konieczności silnej, zjednoczonej moralnej armji.



Ob. Bożek podaje przez radjo komunikaty obozowe.

Pamiętam, dwa lata temu, gdy przemawiałem do przedstawicieli Rumunji, określiłem Związek Strzelecki, jako awangardę, marzących o śnie wojny, o bohaterstwie. Wtedy było bardziej w Europie spokojnie niż dziś. Z tą świadomością musicie pójść, najgłębiej przekonani, iż chwila każda grozi niebezpieczeństwem. Państwo, które każdej chwili nie może przeciwstawić niebezpieczeństwu swej mocarstwowej potęgi — swoją mocarstwową potęgę przekreśla.

Wasza praca, myślę, jest ułatwiona.

Zdaje mi się, że nie może być Polaka, któryby tego zewu, tego zawołenia nie usłuchał. Jest w Polaku coś, struna na której gra husarski surm. Są nieuchwytne duszy polskiej arkany. Dlatego też, gdy miałbym mówić o innych zagadnieniach, że idziecie nietylko jako oficerowie, ale również jako wychowawcy, to powiedziałbym, że to jedno Wam wystarczy. To jest jedyna rzecz, której nikt brutalnie ręką dotknąć się nie waży.

Idziecie, idziecie z najwspanialszą Polski legendą, jakiej świat współczesny nie zna. Idziecie z legendą, jakby bajką. Idziecie z legendą Człowieka, który stał na czele ludu Warszawy wtedy, kiedy ten lud wymierzył w piersi wroga.



Wśród wonnych pól nauka podobno łatwiej wchodzi do głowy.

Jeżeliby się dziś ktokolwiek zapytał, jaki jest program, to posądzę, że program został zawarty w życiu Józefa Piłsudskiego i Jego najbliższych.

Musicie pamiętać, że podobnej legendy nikt w Polsce nie niesie, legendy, która się zrealizowała czynem, która była szaleństwem, a następnie przekuła się w potęgę.

Obywatele trzeba iść w społeczeństwo, trzeba umieć się ze społeczeństwem zespolić, trzeba umieć wczuć się w psychikę narodu, trzeba z tej psychiki wziąć co w niej jest piękne, mądre, rozumne.

Jeszcze raz mówię, trzeba iść, nie trzeba dać się zniechęcić otoczeniu.

Przed chwilą kapłan, w tej chwili mówi Wasz prezes. Macie wspaniałe zadanie — udowodnić, że Józef Piłsudski żyje!

STRZELECKA MODLITWA W OBOZIE

Na obóz spływał powoli mrok wieczorny. Ciepły lipcowy dzień kończył się pięknym i pogodnym wieczorem. W obozie jednak ruch i gwar nieustawał. Wiara strzelecka kończyła posiłek wieczorny gwarząc wesoło, a radjo obozowe umilało czas nadawaniem skocznych melodyj. Po kolacji ruch obozowy nie ustaje. Młodsi obywatele — zawołani sportowcy — grają w siatkówkę. Starsza wiara bębni w „brydge'iego" lub „preferka".

W jednej gromadce raz poraz wybuchają huragany śmiechu — to skutek opowiadanych tu „kawałów". W innej znów grupie stary legun — kadrowiec „opowiada starodawne dzieje", o trudach, bojach i ofiarach krwi, o tem jak sam walczył i jak walczyli ci wszyscy „szaleńcy". Opowiada i „zamierzchły wskrzesza czas"... a wiara slucha w skupieniu.

Tymczasem mrok staje się coraz gęstszy. Wieczór otula las i namioty popielatą oponą, a nad jeziorem snują się powoli sine opary. Lasem powiał lekki wietrzyk pochylając miarowo wierzchołki, wysokopiennych sosen.

Nagle zadźwięczały w powietrzu tony trąbki wołającej na zbiórkę:

— „Wychodzić! Zbiórka do apelu! — wołają służbowi".

— „Baczność! Kierunek plac zbiórki — marsz!"

Ze wszystkich stron obozu ciągną na plac przed Dowództwem kompanje oficerskie i stają w czworoboku w długich szeregach. Chwila oczekiwania. Po szeregach idzie cicha pogwarka...

Wtem pada komenda: — „Baczność! Na prawo patrz"! — i donośny głos melduje: — „Obywatelu Komendancie melduję posłusznie obóz do modlitwy"!

Modlitwa — koniec dnia w obozie!...

Na rozkaz Ob. Komendancie „Do — modlitwy"! obnaża się pięćset głów strzeleckiej wiary i płynie w niebo potężna pieśń — modlitwa:

— „O Panie Boże! Ojcze nasz.



Gimnastyka na obozie w Kozienicach.

W opiece swej nas miej...“

Zaszumiał cicho bór sosnowy, poniósł pieśń tą poprzez wody jeziora hen, daleko, w pola... na łany... i wrócił echem: „w opiece swej nas miej...“

A wiara śpiewała dalej:

— „Strzeleckich serc Ty drgnienia znasz,
Wysłuchać zawsze chciej!...“

O tak. Chciej wysłuchać próśb naszych Wszechmocny Boże! Chciej nas wysłuchać.

— „Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując chcemy żyć...“

Jak grom huknęły te słowa z setek strzeleckich piersi, a bór, jakby zdumiony tą mocą — uciszył się nagle i zdało się jakgdyby słuchał gdy wiara śpiewała.

— „Strzeleckim prawom w życia dniach
Wiernymi zawsze być“!

Zdumiał się bór i cicho, cichutko znów szumieć zaczął.

A słuchającym zdało się, że bór powtarza sobie w poszumie te mocarne słowa, te słowa — przysięgę i zdało się jeszcze, że szum ten dziwnie smutną dźwięczy nutą.

— Bór stary... bór pamięta...
Strzelecka wiara?... nie nowina to dla mnie.
Widziałem już strzelców, hej widziałem!...
Dawne to czasy i smutne, a jednak...

Jednak wspominam je chętnie, bo i radosne nieraz przywodzą na pamięć wspomnienia...

Hej strzelcy! strzelcy — morowcy wielcy!
Hej strzelcy! Legjony! — straceńców los!...

— — — — — — — — — — — — — —

Dziś znów wiara strzelecka, pod konarami drzew się krząta...

Znów słyszę dawne, tak miłe i znane mi piosenki...
To strzelcy! to strzelcy są!
Nie ci sami to co dawniej, nie ci sami...
Tamci odeszli, a wielu z nich na wieki.
Tamci nie wrócą — lecz przyszli tu nowi.
Przyszli tu nowi — co myślą i czują jak tamci.

Przyszli nowi, — którzy jak tamci zginąć za Polskę gotowi!

Przyszli nowi, młodzi, pełni zapału!
Przyszli radością napełnili las cały.
Radością życia... radością pracy...
Radością poświęcenia się dla Polski...
Hej strzelcy!... hej strzelcy!... hej strzelcy są! są! są!!!

— — — — — — — — — — — — — —

A zdało się, że radośniej teraz zaszumiał bór stary, że mocarny swój szum połączył w jeden rytm ze słowami pieśni — przysięgi:

— „Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując chcemy żyć.
Strzeleckim prawom w życiu dniach
wiernymi zawsze być“!

Umilkła już pieśń... a bór dalej szumiał mocarnie.

Padły słowa komendy. Kompanje odmaszerowały do namiotów, a w powietrzu znów rozległy się tony trąbki wzywającej na spoczynek... a bór szumiał i szumiał...

Radośnie szumiał i zdało się jakoby powtarzał sobie cichutko ostatnie słowa modlitwy:

— „Strzeleckim prawom w życia dniach
Wiernymi chcą zawsze być“!

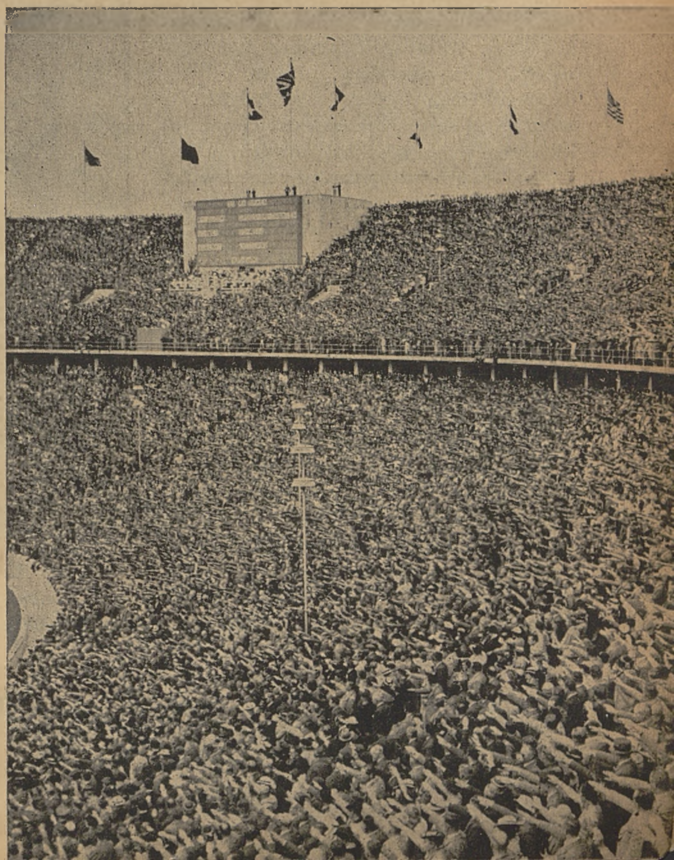
Jan Szmagier
Komp. Z. S.

Z CHODU OLIMPIJSKIEGO NA 50 KM.

Nie wiem jakie wzmianki pojawiły się w prasie polskiej o chodzie 50 km. Niewątpliwie 9 miejsce naszego Bieregowoja musiało wielu rozczarować. Patrząc jednak tu na miejscu na ten gigantyczny marsz i rozpatrując jego wyniki w czasach jakie osiągnęli poszczególni zawodnicy musimy stwierdzić, że zawodnik nasz nieobtrzaskany z zawodami międzynarodowemi, uzyskał mimo 9-tego miejsca doskonały czas, czas na jaki go było stać po rocznym treningu. Startowała tu bowiem elita świata, a wśród niej kilkunastu zawodników, którzy mają za sobą paroletnie doświadczenie w zawodach marszowych na terenie międzynarodowym. Możliwe, że gdyby nasz zawodnik zaryzykował szybsze tempo marszu na pierwszych 10 km. byłby uzyskał wynik o 2—3 miejsca lepszy. Nie poprawiłby jednak swej sytuacji na tyle, by uzyskać miejsce punktowane.

Wyniki marszu przedstawiają się w całości następująco:

1. Whitlock (Anglja) 4:30:41 (Rek. Olimp.), 2)Schwab (Szwajcarja) 4:32:09.2, 3) Bubenko (Łotwa) 4:32:42.2, 4) Stork (Czechosłowacja) 4:34:00.2, 5) Brun (Norwegja) 4:34:00.2, 6) Bleiweisz (Niemcy) 4:36:48,4, 7) Reiniger (Szwajcarja) 4:40:45, 8) Laisne (Francja) 4:41:40, 9) Bieregowoj (Polska) 4:42:49, 10) Toskani (Holandja) 4:42:59, 11) Segerström (Szwecja) 4:43::30, 12) Rivolta (Włochy) 4:48:47, 13) Courtois (Francja) 4:49:07, 14) Gobbato (Wło-



Niezliczone tłumy publiczności witają przybywających na metę zwycięzców chodu olimpijskiego.

chy) 4:49:51, 15) Acbersold (Szwajcarja) 4:51:14, 16) Dill (Niemcy) 4:51:26, 17) Lloyd-Jahnson (Anglja) 4:54:56, 18) Brinogli (Włochy) 4:58:12, 19) Narczoka (Japonja) 5:07:15, 20) Firea (Rumunja) 5:09:39, 21) Mangan (U. S. A.) 5:12:00.2.

Ze startu wyruszyło 34 zawodników z czego 3 zdyskwalifikowano za podbieganie — reszta zaś marszu nie ukończyła.

Historja walki na trasie naszego zawodnika jest krótka. Wyszedł ze stadjonu prawie jako ostatni nie przywiązując widocznie większej uwagi do szybszego należytego wydostania się na czoło. Po piętnastu kilometrach wydostał się na 11 miejsce. To samo miejsce zachowuje na 35 km., czyli na 15 km. przed metą. Przed stadjonem zajmuje już jednak 9 miejsce, które zachowuje do końca. Zdaje się, że Bieregowoj przeliczył się, gdyż pagórkowata powrotna trasa nastręczała mu przed stadjonem dużo trudności. Kto więc nie nadrobił tempa w pierwszej połowie trasy wzgl. do 40 km. włącznie nie mógł liczyć na lepszy wynik na końcu.

Organizacja marszu idealna, i lepszej nie można sobie życzyć. Sama trasa posiadała kilka lekkich wzniesień, jedno 80 m. przed metą! Tem bardziej należy podnieść wręcz doskonały czas zwycięscy Whitlocka i pierwszej dziesiątki zawodników. Wynik ostatniej olimpiady w Los Angeles 4:53:48 mówi o dużym postępie w tej dziedzinie!!!

M. Kurleto.

MYŚLĄ W BERLINIE

Od kilkunastu dni gazety krzyczą o Berlinie, głośniki radjowe nagle, w pół taktu, urywają koncert muzyki taneczne', by rzucić w świat wiadomości w Olimpiady, od dwóch niemal tygodni przechodnie stają na ulicach, łowiąc uchem dosłyszane nowiny olimpijskie — przy stole jadalnym w tramwajach, pociągach, biurach mówi się w kółko na jeden tylko temat — Olimpiada. Znikły, usunęły się w cień ze szpalt dzienników wiadomości o walkach bratobójczych w Hiszpanji, o mordach, kradzieżach, włamaniach — świat pasjonuje — Olimpiada.

Nic dziwnego zresztą gdyż niemal cały glob ziemski, prawie każdy narod wysłał swych przedstawicieli do Berlina, każda część świata jest tam reprezentowana. Pięćdziesiąt dwa państwa wysłały około czterech tysięcy zawodników, by z drżeniem serc oczekiwać wieści o rzadkich sukcesach i jakże częstych porażkach. Poraz pierwszy może i ostatni w życiu stykają się Japończycy z Peruańczykami, Australijczyk z Norwegiem, Kanadyjczyk z Hindusem — wschód z zachodem i północ z południem sprzęgły się razem, by wspólnym wysiłkiem wykrzesać iskrę potężną, od której jasnym blaskiem zapłonął Znicz Olimpijski, wysiłkiem ponad 3 tysięcy ludzi przeniesiony z Grecji do Niemiec, ze stadjonu starożytnych Igrzysk na stadjon berliński.

Wśród współzawodniczących zespołów walczy o sławę w bezkrwawej, rycerskiej walce zespół polski, walczy jak równy z równymi, zwyciężając, gdy może, ulegając — gdy musi uznać niezaprzeczalną wyższość przeciwnika, zawsze jednak dając z siebie wszystko bez reszty.



Strzelec Bieregowoj zajął na Olimpiadzie 9-te miejsce w chodzie na 50 klm.

Oto już w pierwszym dniu zawodów lekkoatletycznych wchodzi w szranki rzutu oszczepem Polka *Marja Kwaśniewska*, kończąc swój występ sukcesem osobistym i barw ojczystych. Wśród renomowanych przeciwniczek, wobec siutysięcznej publiczności uzyskuje trzecie miejsce i bronzowy medal, podczas, gdy zwycięża Fleischer (Niemcy). Przy wręczaniu medalu wciągają na maszt flagę polską — brawo, Kwaśniewska, brawo!

W barwnym, ruchliwym kalejdoskopie olimpijskim przewijają się inne konkurencje, inne, nowe nazwiska fenomenów sportowych, lub też znanych i uznanych asów. Polacy stają nie do wszystkich rozgrywek — wysłaliśmy bowiem istotnie najlepszych i to do takich konkurencyj, gdzie mamy jakieś szanse, gdzie kompromitacja jest wykluczona. Tłumy widzów, które przed chwilą jeszcze szalały na widok fenomenalnego zawodnika amerykańskiego, murzyna *Owensa*, z uśmiechem na ustach wygrywającego bieg 100 mtr. w fantastycznym czasie 10.3 sek. (a w przedbiegu 10,2 — rekord świata), zamierały, obserwując cichą, lecz pełną napięcia walkę najszybszych kobiet świata o złoty medal olimpijski. Kto lepszy — Amerykanka Stephens, czy Polka Walasiewiczówna, poraz pierwszy spotykają się na bieżni — obie bez większego trudu przedostają się przez eliminacje, by wreszcie zetknąć się w bezpośredniej walce, zgóry coprawda przesądzonej na niekorzyść Polki, kulejącej po odbiciu nogi. Lecz bieg był naprawdę wspaniały, bo wprawdzie wygrała go Stephens, w czasie 11,5 sek., lecz *Walasiewiczówna*, zdobyła srebrny medal z czasem 11,7 sek, bijąc najlepsze Niemki, Kraus i Dollinger.



Fragment meczu piłkarskiego Polska—Anglja zakończonego zwycięstwem naszych zawodników w stos. 5 : 4.

Poraz wtóry barwy polskie łopocą na maszcie zwycięzców, a wkrótce potem widnieją tam poraz trzeci, dzięki *Wajsównie*, która bije rekord Polski w rzucie dyskiem na odległość 46,22 m, dając się wyprzedzić jedynie zawodniczce niemieckiej Mauermayer — 47,63 m. i pozostawiając daleko za sobą (39,80 m.) następną Niemkę, Mollenhauer.

Trzy dni, trzy konkurencje, trzy zawodniczki polskie — trzy medale. Żadne państwo nie może się pochwalić takim wynikiem... chyba... Nowa Zelandja, której jedyny zawodnik, Lovelock, zwycięża w biegu 1500 mtr. bijąc rekord światowy w czasie 3 minuty 47,8 sekundy.

Wogóle zaś rekordy krajowe, olimpijskie i światowe chwieją się i trzeszczą, każdej chwili zawodów. A już najwięcej, gdy zjawia się na bieżni „czarne cudo" Olimpiady — zwycięzca setki, murzyn amerykański *Owens*. Ten młody, bo 22-letni chłopak potrafił zdobyć jeszcze dwa złote medale w skoku wdal, uzyskując 806 cm. (nowy rekord światowy), skacząc zaraz potem na zawołanie, do filmu, jeszcze raz dokładnie na tę samą odległość, by niezależnie od tego wygrać, po kilku przedbiegach, finał biegu 200 m. w czasie 20,7 sek., co stanowi nowy rekord olimpijski. W obu krótkich biegach zwyciężyli murzyni, najszybszym zaś białym człowiekiem okazał się Holender Osendarp, który był dwa razy trzeci w czasach 10,5 sek. na setkę i 21,3 sek. na 200 m. Polacy w tych biegach nie startowali — nie mielibyśmy tu nic do powiedzenia.

Nie startowaliśmy też w biegu rozstawnym 4 x 100 m., gdzie jeszcze raz biegł Owens, uzyskując, wraz z towarzyszami, czas 39,8 sek. (nowy rekord świata), co daje przeciętnie na każdego biegacza poniżej 10 sek.!!! W pobitem polu znaleźli się kolejno Włosi, Niemcy, Argentyna i Kanada. Mając takiego Owensa i jeszcze kilku podobnie szybkich murzynów, można rekordy światowe sprowadzić do granic absurdu!! Toteż Owensowi już podobno ręce puchną od podpisywania się na pamiątkę w różnych albumikach zbieraczy autografów.

Nie było też reprezentantów Białego Orła w wielu innych konkurencjach, bo Polski Komitet Olimpijski stanął na słusznem stanowisku, że nie wolno się nam kompromitować. Żadna Polka nie stanęła do biegu na 80 m. przez płotki, wygranego przez Włoszkę Valla, w 11,7 sek. ani do skoku wzwyż, gdzie zwyciężyła Csak (Węgry), skokiem 160 cm., a w rozgrywce nawet 162 cm., nasze trzy zawodniczki tylko z wyżyn trybuny obserwowały bieg rozstawny pań 4 x 100 wygrany przez zespół amerykański w czasie 46,9 sek. jedynie dzięki temu, że bezapelacyjnie wygrywająca sztafeta niemiecka zgubiła pałeczkę; zaznaczyć należy, że Niemki miały w przedbiegu czas lepszy od rekordu światowego, 46,4 sek., bijąc Angielki „w cuglach".

Żaden Polak nie biegł na 400 m. przez płotki, gdzie zwyciężył Amerykanin Hardin, ani nie stawał do biegu na 110 m. przez płotki, wygranego również przez reprezentanta gwiaździstego sztandaru, Townsa, w 14,2 sek. (przyczem Towns pobił w półfinale rekord światowy czasem 14,1 sek), ani do biegu na 3000 m. z przeszkodami, wygranego przez Fina Isohollo w czasie 9 m. 3,8 sek., co stanowi nowy rekord olimpijski, ani, niestety, do biegu na 400 m., choć miał tu startować *Biniakowski*,



Piękny rzut Kwaśniewskiej, przyniósł Polsce trzecie miejsce i bronzowy medal.

wycofany wszakże wobec kontuzji nogi i oszczędzania tego zawodnika na bieg rozstawny 4 x 400 m.

Coprawda w biegu tym nie spodziewaliśmy się żadnych „cudów". Do ostatniej prawie chwili wyjazd „sztafeciarzy" był niezdecydowany, ale zato chłopcy nie „zawalili", „nawalając" rekord Polski czasem 3 : 17.6 w przedbiegu i o mały włos nie wchodząc do finału, gdzie coprawda, nicbyśmy nie mieli do powiedzenia wobec nowego rekordu olimpijskiego zwycięzców w finale, Anglji, która uzyskała 3:09, a szósty zespół węgierski miał 3:14,8. Grunt jednak, że nie było kompromitacji.

Gorzej, coprawda powiodło się skoczkom wzwyż, którzy się nie przedostali do grona finalistów — zresztą daleko jeszcze Polakom do poziomu wyników zwycięzców, amerykano-murzynów, którzy wysokość 2-metrową uważają za dziecinną, skacząc ostatecznie 206 cm. Do rzutów kulą, młotem i dyskiem nie stawaliśmy, w oszczepie *Lokajski* był siódmy, choć skręcał się od bólu naderwanych ścięgien, *Turczyk* zaś aż jedenasty. Coprawda, los Lokajskiego spotkał również rekordzistę świata Jaervinena (Finlandja), który także cierpiący, musiał zadowolić się piątem miejscem, podczas gdy złoty medal stał się łupem Stöcka, Niemca, któremu oszczep „wyszedł" na 71,84 m. — Lokajski miał 66,36 m. a Jaervinen zaledwie 69,18.

Dostaliśmy też, bądźmy szczerzy, serdecznie w skórę w biegu maratońskim, gdzie *Gancarz* był aż 33-ci, a *Fiałka* wcale biegu nie ukończył wobec dotkliwego naderwania ścięgna Achillesa. Czas zwycięzcy, Japończyka Sona, 2 g. 29 m. 19 sek. jest nowym rekordem olimpijskim. Serdecznie i wbrew oczekiwaniom, przegraliśmy trójskok, gdzie Japończyk Tajima ustalił nowy rekord światowy wynikiem 16 metrów, ale nasz reprezentant, *Luckhaus*, miał zaledwie 14,61 m., choć zwykle miewał dobrze ponad 15 m., coby mu już dało jakieś czwarte, piąte miejsce. W dziesięcioboju *Pławczyk* był dziewiąty z 6871 punktami, wobec 7900 pkt. zwycięzcy Morvisa (Ameryka), zapominając zupełnie chyba o umiejętnościach swych w rzutach, gdzie zszedł grubo poniżej swych przeciętnych wyników. Ostatnią wreszcie smutną kartą Igrzysk jest czternaste miejsce *Noji* w biegu na 10 klm., nikt tu zresztą nie dał rady zwycięskiej koalicji trzech Finów, Salminena, Ascoli i Isholl'o, którzy zagarnęli wszystkie trzy medale w tym biegu.

Lecz były i zaszczytne dla nas karty kroniki zawodów lekkoatletycznych. Tenże *Noji* w biegu na 5 klm. zwycięża swego niedawnego pogromcę, Salminena, zajmując miejsce piąte z czasem 14 m. 33,4 sek. (nowy rekord Polski), podczas gdy pierwszy, Fin Hoeckert, miał 14:22,2. Była to prawdziwa rehabilitacja Polaka. A przecież i *Sznajder* w skoku o tyczce pobił rekord Polski wynikiem 4 metry, zajmując miejsce szóste, coprawda wraz z jeszcze dziesięciu zawodnikami, ale mowy przecież nie było, by mógł on zagrozić takiemu Meadowsowi (Ameryka), który skoczył 4,35 m., bijąc rekord olimpijski, lub zdobywcom dalszych dwóch medali, Japończykom Oe i Nishida, którzy lekko skoczyli po 425 cm. I tak się chłop świetnie spisał.

A czwarte miejsce *Kucharskiego* na 800 m. (1:53.8 sek.), który dał się pobić tylko dwum murzynom (trudno!) i Włochowi Lanzi!!! Wygrał murzyn amerykański Woodruff w czasie 1:52,9, a więc niewiele lepszym od Kucharskiego, który mógł być zresztą trzeci.

Wogóle w lekkiej atletyce źle nam naogół nie poszło, *mamy bowiem VIII miejsce na 52 narody*, wstyd tylko, że medale dla nas zdobyły jedynie przedstawicielki „płci słabej, choć pięknej", a mężczyźni żadnego, ale to trudno.

Zato inni mężczyźni spisują się narazie pierwsza klasa. Coprawda koszykarze nasi mieli chrapkę na złoty medal a już dwa razy dostali niespodziewanego łupnia od Włochów i Japończyków, ale zato wygrali z Łotwą, coprawda, kajakowcy i żeglarze zajmują regularnie pierwsze, lub drugie miejsce „od Mokotowa", jak mówią w Warszawie, czyli licząc od tyłu, ale zato miłą niespodziankę sprawili ci, których niechętnie wysyłano, niemal na stracone — zapaśnicy, strzelcy i piłkarze.

Zapaśnicy *Ślązak, Rokita i Szajewski* walczyli dzielnie przez kilka dni, odpadli, bo odpaść musieli, ale przecież nie odrazu, przecież nie bez kilku zwycięstw każdy. Strzelcy — zaskoczyli wszystkich! Oto ob. kpt. *Karaś* (Z. S.) zdobył medal bronzowy za III-cie miejsce w strzelaniu z karabina, ustępując drugiego miejsca dopiero po rozgrywce, mając 296 punktów na 300 możliwych. Coprawda, zwycięzca i zdobywca medalu złotego wystrzelał 300 pktów, ale to już wkracza prawie, że w dziedzinę cudów! A kpt. *Suchorzewski* wystrzelał sobie 7 miejsce w strzelaniu do sylwetek, również dopiero w rozgrywce przez skracanie czasu z 8 sekund na serję aż do 2-ch sekund, oddając szóste, punktowane miejsce. Już bo walczyli nasi strzelcy do ostatniego naboju, zażarcie i nieustępliwie.

Z taką samą pasją walczyli ci, których nie chciano wcale wysyłać — *piłkarze.* Pewno dlatego właśnie, że opinja była przeciwko nim, zgrzali Węgrów 3:0, gdy mieli po tym sukcesie grać z Anglikami, zgóry już usprawiedliwiano „pewną" porażkę Polaków — bo jakże panie dzieju, Anglicy, gdzie nam do nich, pakować manatki i zaraz po rozgrywce wio do domu. A tymczasem Polacy „leguralnie" trzepnęli Anglików 5:4, prowadząc nawet 5:1 i teraz szykują buty i piłkę na reprezentację Austrji. W każdym razie, czwarte miejsce na 16 drużyn jest murowane, a może być nawet i pierwsze, czego nie

życzę Polakom dlatego tylko, że stary przesąd powiada, że takich życzeń nie wolno składać, raczej należy delikatnie powiedzieć, „na złamanie rąk i nóg" wtedy podobno skutek jest wręcz przeciwny.

Oto więc, taki jest bilans ogólny zawodów olimpijskich w pierwszym tygodniu. Walczą jeszcze piłkarze i koszykarze, jeszcze możemy pewne nadzieje pokładać w pięściarzach, którzy już 2 walki wygrali, wioślarzach, jeźdźcach. Bądźmy z nimi myślami w godzinach trudnej walki, niech myśli nasze dodadzą im sił i prowadzą do zaszczytnych zwycięstw, lub honorowej porażki z prawdziwie silniejszymi przeciwnikami. Lecz, gdy poczują, że myśli wasze są przy nich, urosną im skrzydła, okrzepną omalałe ramiona, szybsze będą ich ruchy, silniejsze uderzenia wioseł. Myślmy o tych, co tam, w Berlinie, walczą o prawo do wysłuchania Mazurka Dąbrowskiego pod obcem niebem, o zaszczyt łomotu wzruszonego serca w rytm łopotu chorągwi polskiej na maszcie zwycięzców.

M. F.

POCZĄTEK KOŃCA

Coraz szybciej zbliżamy się do końca Olimpiady berlińskiej, coraz mniej dni dzieli nas od uroczystości zamknięcia Igrzysk. Polacy jeszcze walczą, jeszcze nie wyczerpali wszystkich możliwości zwycięstwa.

Przejdziemy kolejno ostatnio uzyskane wyniki:

Piłkarze niestety zaprzepaścili możliwość uzyskania złotego medalu, przegrywając we wtorek z grubo słabszą drużyną Austrji 1:3, która dziwnym jedynie zbiegiem okoliczności przedostała się do finałowych gier zamiast Peru, ulegając na boisku, zwyciężając jednak za kulisami. W piątek grać będzie Austrja z Włochami o złoty i srebrny medal, już w czwartek zaś nasi piłkarze w walce z Norwegją mają ostatnią szansę zdobycia medalu bronzowego. A szkoda — gdyby nie kontuzja Szerfkiego i brak rutyny u jego młodego zastępcy Musielaka, wygralibyśmy z Austrją! No, mówi się trudno i gra się dalej.

Kolarze brali udział w wyścigu szosowym na 100 klm., nie ustępując wiele zwycięzcom i docierają do mety w czołowej grupie. Tłok, który panował na mecie, nie pozwolił jednak sędziom na dostrzeżenie Oleckiego, który był w pierwszej dziesiątce, wobec czego zespół nasz nie został sklasyfikowany. Jeszcze, coprawda, mają zbadać zdjęcia filmowe z zakończenia tego wyścigu — może Olecki się znajdzie.

Koszykarze przełamali wreszcie serję porażek i po zwycięstwie nad Łotwą, wygrali również z silną drużyną Brazylji (35:25), przechodząc w ten sposób do gier następnych, gdzie mieli się spotkać z Peru. Ponieważ jednak Peru wycofało swą drużynę z dalszych gier na znak protestu przeciwko krzywdzie, jaka spotkała ich w turnieju piłkarskim, Polacy przechodzą automatycznie do dalszych gier już półfinałowych, a więc dalej czwartego miejsca nie spadniemy napewno.

Pięściarze zadebiutowali w poniedziałek. Z siódemki polskiej przedostali się do dalszych walk Sobkowiak, pokonując przez knock-out Australijczyka Coopera, Czortek wygrywa z Bonnet (Francja), Kajnar z Aupetit (Francja) niestety jednak odpadł Pisarski, Piłat i Czortek, który drugiego dnia przegrał swój drugi mecz olimpijski. Nie walczyli jeszcze Chmielewski i Polus.

Wioślarze nie zawiedli. Verey wygrał spacerkiem przebieg jedynek, przechodząc do półfinału, polska dwójka bez sternika (Borzuchowski, Kobyliński) również wygrała przedbieg, wchodząc do finału, czwórka ze sternikiem zajęła coprawda w przedbiegu miejsce czwarte, ale uzyskała doskonały czas, który pozwala przypuszczać, że w t. zw. „repeszażu", czyli biegu pokonanych, z którego zwycięzca wchodzi też do finału, możemy wygrać i jeszcze nie odpaść od dalszej konkurencji. Pozatem nie ruszyły jeszcze ze startu dwie pozostałe osady — dwójka podwójna i dwójka ze sternikiem, tu więc należy się spodziewać raczej zaszczytnych zwycięstw, niż honorowych porażek.

Wreszcie *kawalerzyści* ruszają do boju dopiero w piątek. Trudno tu cokolwiek przepowiadać, ale przecież polska hippika ma piękne tradycje, które mogą odżyć nanowo... Daj Boże!

Ostatnie dni Olimpiady powinny barwom naszym przysporzyć jeszcze kilka sukcesów, zresztą choćby nawet tak się nie stało, mamy to na pocieszenie, że we wszystkich konkurencjach, do których stawaliśmy, odegraliśmy zaszczytną rolę (oprócz regat kajakowych i żaglowych).

Ponieważ jednak byliśmy jedną z 52 reprezentacyj państwowych, a złote medale nie leżały na ulicy, dopraszając się tylko, by się po nie schylić...

M. T.

MUZEUM PRZEMYSŁU WOJENNEGO W WARSZAWIE

W chwili obecnej żyjemy pod wrażeniami akcji na rzecz dozbrojenia i podniesienia naszej obronności do odpowiedniego poziomu.

Przed przystąpieniem jednak do akcji ogólniejszej, całe społeczeństwo zapoznać się musi ze stanem obecnym w tej dziedzinie. Otóż w ramach pierwszej branżowej Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego, która odbędzie się w Warszawie, w czasie od 23. VIII. do 11. X. 1936 r. przedstawione zostanie Muzeum Przemysłu Wojennego.

Liczne eksponaty w dostateczny sposób wykażą znaczenie przemysłu metalowego w dziedzinie obrony kraju.

NOWINY SPORTOWE

ŁUCZNICZE MISTRZOSTWA W PRADZE.

Dnia 12 bm. rozpoczęły się łucznicze mistrzostwa świata w Pradze Czeskiej.

Według ostatnich postanowień międzynarodowego kongresu łuczniczego mistrzostwo świata zdobywa zawodnik, który uzyska największą ilość punktów w strzelaniu na wszystkie odległości, krótkie jak i długie.

W zawodach biorą udział reprezentacje Anglji, Belgji, Francji, POLSKI, Szwecji i Czechosłowacji.

GIMNASTYCZKI POLSKIE NA 5-TEM MIEJSCU.

W olimpijskim turnieju gimnastycznym pań pierwsze miejsce zajęły Niemcy zdobywając złoty medal. Drugie miejsce uzyskała Czechosłowacja, trzecie — Węgry. Na czwartem miejscu sklasyfikowała się Jugosławja. Polska zajęła piąte miejsce przed Ameryką, Włochami i Anglją.

RADJO W ŚWIETLICY

(Od dnia 16.VIII do 22.VIII.).

Niedziela — dn. 16.VIII. 9.00 Transmisja nabożeństwa. 11.05 Transmisja z Salzburga — „Muzyki współczesnej". 14.30 Audycja dla wsi. 16.30 Reportaż z życia. 17.50 Transmisja z XI Olimpjady — zawody konne o puhar narodów oraz zamknięcie Igrzysk. 18,35 Podwieczorek przy mikrofonie. 22.00 Transmisje i wiadomości z XI Olimpjady oraz „bilans udziału Polski w XI Igrzyskach Olimpijskich".

Poniedziałek — dn. 17.VIII. 16.00 Koncert popularny z Ciechocinka. 19.00 Potpourri i wiązanki jazzowe z płyt. 21.00 „Symfonja dnia letniego" — reportaż. 22.00 „Niemcy pod wrażeniem Igrzysk Olimpijskich" — feljeton.

Wtorek — dn. 18.VIII. 16.00 Fragmenty z oper Ryszarda Straussa. 17.00 Koncert z Poznania. 19.00 „O piętro wyżej" — operetka. 21.00 Koncert w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej. 22.00 „Za kulisami Olimpiady" — feljeton. 22.25 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Środa — dn. 19.VIII. 12.23 Muzyka z płyt. 17.00 Trio Polskiego Radja. 17.50 „Anegdoty z życia Heleny Modrzejewskiej". 20.00 „Słynne symfonje" — trzecia audycja. 20.30 Wędrówka mikrofonu po prowincji. 21.30 Śląskie pieśni ludowe. 22.00 „Co mówi Europa o minionej Olimpiadzie".

Czwartek — dn. 20.VIII. 16.00 Koncert z Ciechocinka. 16.45 „Nauczyciel a obrona narodowa" — odczyt. 17.25 Koncert fortepianowy Bolesława Wojtowicza. 17.50 „Pani na wywczasach" — pogadanka. 19.00 „Gałązka Oliwna" — słuchowisko Jana Parandowskiego. 21.00 „Nasze pieśni". 22.00 „Po Olimpjadzie" — wywiad z prezesem Pol. Kom. Olimp. płk. Glabiszem.

Piątek — dn. 21.VIII. 17.00 Recital Aleksandra Sienkiewicza. Koncert skrzypcowy a-moll. 19.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. 21.00 Koncert Orkiestry Symfonicznej.

Sobota — dn. 22.VIII. 16.00 Koncert solistów. 16.45 „Od żaglowca do łodzi podwodnej" — odczyt. 19.00 Koncert rozrywkowy z udziałem solistów. 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą „Plony młodej wsi". 21.00 Recital skrzypcowy. 21.30 Dwa skecze: „Strzęp życia" i „Pacjent". 22.00 „Jak wykorzystamy doświadczenie olimpijskie". 23.00 Muzyka taneczna.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedyńczy 50 gr. Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

Redaktor odpow. *I. Trętowska.* **Wydawca: *Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.***

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 36. — BILET WIZYTOWY.

CELINA UZYCKA

Postarajcie się Obywatele odczytać. jaki jest zawód właścicielki tego biletu. Odpowiedzi należy przysyłać do Redakcji do dnia 29 b. m. Nagroda: Gra świetlicowa „Pchełki".

CO CZYTAĆ

Herminja Naglerowa. KRAUZOWIE I INNI. *Tom I i II. Wyd. J. Mortkowicza. Warszawa 1936 r.*

Akcja historyczno - obyczajowej powieści Naglerowej, toczy się w latach 1865 — 67 w prowincjonalnem miasteczku galicyjskiem Bory.

Autorka daje nam realistyczny obraz życia ludzi w Borach, zarówno tych zamożnych, zajmujących wygodne domy na Jurydyce, jak i tych z rynku, z przedmieść Wóleckiej i Hyclówki. Są tu bogaci mieszczanie i kupcy, spolszczeni Niemcy, zasymilowani Żydzi, zubożała szlachta: są przemysłowcy, rzemieślnicy, robotnicy i chłopi, Żydzi, gnieżdżący się w zapadłych ruderach Hyclówki; jest wreszcie zamek hrabiowski, w którym rezyduje burgrabia.

W powieści Naglerowej trudno szukać głównego bohatera. Bohaterami są wszyscy, zarówno Krauzowie, jak i ci „inni" — Nahlikowie, Tiburowie, Goldmanowie, Lityńscy i Ładnowscy. Wszyscy oni biorą bezpośredni udział w akcji, której tłem jest życie miasta, codzienne troski, interesy, spory, radości i klęski.

Reprezentowane są tu trzy pokolenia, różniące się nie tyle może wiekiem, ile różnem podejściem do codziennych zagadnień życiowych, spraw społecznych i politycznych. Pokolenie najstarsze, uczestnicy powstania 63 r. reprezentowani są przez starego Krauzego, Ładnowskiego i doktora Goldmana; łączy ich wspólna tajemnica dawnych przeżyć i walk o wolność. Drugie pokolenie — to ludzie czynu, którzy, tak jak Stanisław Krauze, walczą o zdobycie fortuny, a promotorem ich działań, treścią życia jest korzystny interes i nieustępliwa walka o byt. Wreszcie trzecie pokolenie, wychowane na legendach dziadków, to młodzi zapaleńcy, protestujący przeciw wyrachowaniu ojców i snujący myśli o najważniejszej sprawie — sprawie Polski.

Dwie są niejako osie, wokół których toczy się akcja: interes i miłość. Jednak oba te kierunki często zazębiają się i plączą, tworząc chwilami nierozerwalną całość. Jakże często nieszczęśliwa miłość Stanisława Krauzego do Kamilli Ładnowskiej jest motorem poczynań tego trzeźwego realisty i największego borskiego businessmana.

Sylwetki powieści Naglerowej są jasne i wyraziste, są to ludzie realni, ludzie żywi. Każdy z nich ma zdecydowany kierunek działania i określone miejsce w powieści. Może jedynie, nadzwyczaj zresztą ciekawie pomyślana, postać Ładnowskiego, jest jakby jeszcze nie wykończona. Wydaje się, że Ładnowski nie wypełnił swego zadania, że zajmie on bardziej zdecydowaną rolę w zapowiedzianym trzecim tomie powieści.

Pomimo realistycznego ujęcia tematu, Naglerowa nie wpada w przesadny, czy zbyt brutalny ton. Powieść jej cechuje przedewszystkiem równość. Całość tak pod względem treści, jak i formy jest znakomicie przepracowana i stanowi doskonałą lekturę o wybitnym pierwiastku narracyjnym, jakiej brak odczuwamy w obecnej dobie fascynującej beletrystyki. Z wielkiem więc zainteresowaniem czekamy na ostatni tom powieści.

Giono — WIELKA TRZODA. — *Inst. Wyd. Renaissance. Warszawa 1936.*

Nowy autor francuski znów przywodzi nam przed oczy okropności wielkiej wojny. Wielka trzoda owiec ucieka, pełna wyczerpania, od wydarzeń wojennych, wielka trzoda ludzka prze w kierunku odwrotnym, przeciw innej trzodzie, by walczyć, zabijać — zwyciężyć, lub ulec.

Autor ukazuje czytelnikowi wojujących chłopów, walczących na ślepo, bez przewodniej myśli, ani idei, tęskniących jedynie do swych pól i dobytku, do żon i spokojnego życia. Niema w tej książce nic, ani słowa, o odwrotnej stronie medalu, o tem, w imię czego walczyli Francuzi, niema ani jednej karty weselszej — całość jest jakby obleczona kirem. Zrozpaczeni żołnierze, szaleństwa bliski oficer — ani jednej iskry humoru, zawsze istniejącego w wojsku. — Mimo to powieść napisana pięknie, ze swadą, lecz zarazem pełna przesadzonego realizmu. Opisy przyrody na wysokim poziomie.

M. M.: Z. S .R. R. RZECZYWISTOŚĆ. *Warszawa 1936. Wydawnictwo kwartalnika „Wschód".*

Ta niewielka i intrygująca swym tytułem broszura zawiera — jak czytamy w przedmowie — zebrane i nieco uzupełnione artykuły z kwartalnika „Wschód", drukowane w ciągu lat 1934 — 1936 pod wspólnym tytułem „Zamiast kroniki Z. S. R. R.". Są to refleksje o charakterze przeważnie historyczno - kulturalnym, oparte jednak na materjale autentycznym (prawdziwym), dostarczanym przez codzienną kronikę życia sowieckiego w prasie i ostatnie wydarzenia w Sowietach.

Oczywiście książeczka nie daje pełnego obrazu rzeczywistości sowieckiej i zbyt wiele w swoim tytule obiecuje, ale mimo to, te inteligentne notatki na marginesie życia sowieckiego, uwagi i spostrzeżenia poczynione bystrem okiem, sięgającem za kulisy wielu spraw — pozwalają uważnemu czytelnikowi przynajmniej znaleźć odpowiedni sposób podejścia do zjawisk i procesów (przemian), odbywających się za wschodnią granicą Polski.

Autor tej broszury, usiłował dać w formie szkiców kronikarskich przedewszystkiem przekrój zasadniczych zjawisk życia dzisiejszej Rosji. Nie dał się złudzić ani propagandzie, ani fajerwerkom sowieckim i odkrył właściwą duszę sowietów. Doszedł bowiem do przekonania — jakże zresztą trafnego — że największym paradoksem rzeczywistości sowieckiej jest chyba to, że po dynamicznym bądź co bądź okresie lat 1917 — 1919, po dobie „komunizmu wojennego" 1919 — 1922 r. wreszcie po dramatycznym okresie późniejszej „gwałtownej kolektywizacji" — w Rosji zasadniczo nic się nie zmieniło. Nawet przeciwnie: im aparat biurokratyczny Z. S. R. R. głośniej krzyczy o niesłychanej w dziejach budowie socjalizmu, o planetarnych przemianach społecznych, o nowej Rosji i t. d. — tem wyraźniej ta „nowa Rosja" kształtuje się i stabilizuje jako sui generis (swego rodzaju) Rosja stara fatalnie niezmienna, nie podlegająca żadnym przebudowom. A dla nas — dodajmy jeszcze od siebie — równie groźna, a nawet groźniejsza od dawnej Rosji carskiej. Dlatego uwaga! Nie wolno poddawać się złudzeniom. Trzeba znać rzeczywistość!

F. A. Ossendowski. „HUCULSZCZYZNA, GORGANY I CZARNOHORA" *Poznań. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera.*

Ostatnio ukazała się na rynku księgarskim nowa książka z cyklu „Cuda Polski" — „Huculszczyzna" znanego i cenionego podróżnika i pisarza F. A. Ossendowskiego. Znakomity autor w swej połaci kraju obok rysu historycznego, daje nam barwne obrazki z życia huculów, opisuje ich zwyczaje i obyczaje, maluje duszę górala, jego przywiązanie do gór i tradycji. Zajmujący styl, nie nuży czytelnika i sprawia, że książkę czyta się, jak ciekawą powieść. Książka wydana bardzo starannie, ozdobiona licznemi ilustracjami i grafikami winna się znaleźć w każdej bibljotece, a przedewszystkiem w świetlicach i bibljotekach strzeleckich, dając możność poznania strzelcom tak pięknej a niezupełnie jeszcze docenionej części naszej Ojczyzny.

Kpr.

Franek Rzepka jako rybak

